

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 28 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
szym pismem liczą się podwójnie.

## Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-  
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-  
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-  
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-  
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny  
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-  
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo  
prenumerować po znacznie niższej cenie

## „Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-  
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron  
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

|                           | bez „Ilustracji“ |        |       | z „Ilustracją“ |        |       |
|---------------------------|------------------|--------|-------|----------------|--------|-------|
|                           | mies.            | kwart. | rocz. | mies.          | kwart. | rocz. |
| we Lwowie                 | 2—               | 8—     | 24—   | 3—             | 9—     | 26—   |
| — z 2-raz. dost. do domu  | 2 60             | 7 80   | 23 20 | 3 60           | 10 80  | 32 20 |
| z 1-razową wysyłką poczt. | 2 20             | 6 60   | 20 40 | 3 20           | 9 60   | 28 40 |
| z 2-razową „ „            | 2 70             | 8 —    | 24 —  | 3 70           | 11 —   | 32 —  |

## Kryzys w Rosyi.

Zjawiska społeczno-polityczne, które rozwijają  
się obecnie w Rosyi, zapowiadają, że państwo to w  
najbliższej przyszłości czeka ciężki kryzys. Rewolucy-  
chy studenckie, zaburzenia uliczne robotników w wie-  
lu miastach, bunt chłopów, które od gubernii poł-  
tawskiej sięgają już wewnętrznych gubernii państwa,  
w końcu tu i ówdzie niesubordynacja w wojsku —  
oto zewnętrzne objawy przesilenia. A nie mniejsze  
są objawy wewnętrzne, które trudno zapewne wyli-  
czyć, ale które odczuwa każdy inteligentny człowiek,  
jadący z Rosyi. Wszędzie czuć, że się coś zmieniło  
władza utraciła w oczach tłumu część autorytetu,  
wszyscy czegoś oczekują i nie wierzą w trwałość,  
istniejących instytucyj. Gazeta *Petersburskaja Wiedo-  
mosti*, zbliżona do sfer najwyższych, pozwoliła sobie,  
nie mniej i nie więcej, jak na krytykę mowy, którą  
wygłosił nowomianowany minister Plewe do urzędni-  
ków. Wprawdzie jest ta krytyka w tonie bardzo  
umiarkowana, ale myśl jej zasadnicza jest ta, że  
biurokracja musi zmienić stosunek swój do społec-  
zeństwa, jeżeli chce zdobyć jego zaufanie. Plewe  
udał się do starożytnego klasztoru Siergiejewskiego

koło Moskwy, zanim pojechał do Połtawy. Tam ar-  
chimandryta Nikon miał do niego przemowę treści  
politycznej. Miedzy innymi mówił: „Przybyłeś za-  
pewne, aby u grobu św. Sergiusza uprosić błogosła-  
wienia na czekającą Cię drogę. Bo i gdzież bar-  
dziej przystoi błagać łaski Bożej, jak u grobu świę-  
tego, który torował drogę świętości samowładztwa  
cesarzy? Podpis św. Sergiusza spoczął na akcie  
niezmiernej doniosłości państwowej, na testamencie  
Dymitra Dońskiego, z którego wyłoniło się organi-  
cznie rosyjskie samowładztwo“.

Duchowny dostojnik daje do zrozumienia świe-  
ckiemu, że chodzi o zachowanie i obronę samo-  
władztwa: jest to bardzo wymowna wskazówka, że  
w sferach rządzących uważają położenie za bardzo  
poważne. Nie przesadzając, jakie rozmiary i kieru-  
nek przybierze ruch dotychczasowy, chciałobyśmy  
się cofnąć cokolwiek wstecz do dziejów Aleksandra  
II., ażeby z pewnej strony rozważyć możliwość  
przyszłych reform.

Wiadomo, że pierwsze lata panowania Alek-  
sandra II. były rosyjskiem *Drang und Sturm Pe-  
rioda*. Wojna Krymska pokazała, że stara nikola-  
jewska budowa państwowa nie była tak silna jak  
powszechnie sądzono.

Po zawarciu pokoju musiano wziąć się do  
gruntownego odświeżenia skolatanego państwa: do  
dawnych stosunków powrócić nie można już było,  
ani nie było warto wobec doznanego zawodu. Trzeba  
było stworzyć wielki przemysł, koleje, zreformować  
organizację państwowo-społeczną tak, aby odpowie-  
dzie mogła nowym potrzebom i nowym zadaniom.

Przeprowadzono oswojenie i uwłaszczenie  
włościan, dano samorząd *gromadom*, ustawę miejską  
i ziemstwa, uniwersytetom dano nową liberalną  
ustawę, przeprowadzono rozległą reformę sądową  
z udziałem sądów przysięgłych nawet w sprawach  
politycznych, wreszcie wprowadzono powszechną  
służbę wojskową, połączoną naturalnie z radykalną  
zmianą w położeniu żołnierza.

Reformy te głęboko sięgały w całokształt sto-  
sunków, a wśród współczesnych budziły różne na-  
dzieje lub obawy. Jedni, a należeli do nich ludzie  
nawet bardzo wysoko postawieni, uważali, że dzieło  
przekształcenia ustroju politycznego uwięzić nale-  
ży reformą rządu w ducha konstytucyjny, dlatego  
też popierali oni szczerze wszystkie wymienione  
cząstkowe reformy. Drugi ideologowie carszemu  
przekonani byli, że nieograniczona władza winna po-  
zostać nienaruszoną, a liberalne reformy u dołu są  
najlepszym dowodem jej żywotności i zdolności ro-  
zumienia ducha czasu. Wreszcie była i trzecia par-  
tya dawniejszych dygnitarzy Nikołaja, wrogich tym

nowościom, ale ustępujących z konieczności zarówno  
współzawodnikom swym w rządzie, jak i rozgorącz-  
kowanej opinii publicznej, która popychała naprzód.  
Gmach zreformowanej Rosyi stanął i zdawało się,  
że stanął silnie. Teraz oczekiwano, że naród rosyj-  
ski będzie mógł się rozwijać na nowych pod-  
stawach.

Tymczasem już po paru latach okazała się  
sprzeczność między owymi, nowymi instytucjami i  
ustrojem samowładnym państwa. Już w 1867 r.  
ziemstwa wykazywały tendencje w takim kierunku, że  
rząd zaczyna je kępować. Duch opozycji zjawił się  
i w uniwersytetach, a przynajmniej tak zdawało się  
rządowi. Reforma sądowa, a raczej sądy przysięgłych  
w sprawach politycznych naraziły rząd na kłopoty:  
doszło do tego, że car podwyższył kary po pewnym  
procesie\*). Jako tako jednak starano się utrzymy-  
wać nowe instytucje za życia cara, który widział  
w nich swoje osobiste dzieło.

Skoro jednak walka terrorystyczna, jaka sro-  
żyła się w ostatnich latach panowania Aleksandra  
II., zakończyła się śmiercią tegoż od bomby spisko-  
wych, reakcja za Aleksandra III. ruszyła odrazu  
w tym kierunku, aby albo znieść, albo zmienić in-  
stytucje poprzedniego cara, gdyż w nich upatrywano  
przeszkodę do ugruntowania napowrót silnej władzy  
carskiej. Ziemstwa zaczęto ograniczać coraz więcej  
w drodze rozporządzeń ministerjalnych, wreszcie  
ustawa z r. 1890, zadaje im cios silny i ustanawia  
naczelników ziemskich z władzą jednocześnie sądową  
i administracyjną. Ziemstwa ciężko odczuwały ciężar  
nowej ustawy. Atoli nie poprzestano na niej: posy-  
pały się nowe ograniczenia w formie rozporządzeń  
tak, że obecnie, niewiele już pozostało z instytucji,  
które Rosya się szczyciła. Miedawno Witte w swo-  
im tajnym memoriale wskazywał na ziemstwa jako  
na pierwiastek wrogi rządowi absolutnemu.

To samo stało się z uniwersytetami. Już w roku  
1884 obdarzono je nową ustawą, która bardzo nie-  
dlugo stała się źródłem niepokoju i przedmiotem  
nienawiści studentów. W r. 1888 wybuchły rozruchy  
studenckie we wszystkich zakładach, powtarzały się  
nierzadko, wreszcie za tego już panowania doprowadziły  
do teraźniejszych zaburzeń. I reforma sądowa nie  
pozostała wolną od zamachów reakcji. Sądy przy-  
sięgłych w sprawach politycznych i jawne postępo-  
wanie zniesiono w zupełności. Okazało się, że nawet  
takie reformy jak Aleksandra II., które w inteli-  
gencji rosyjskiej uchodziły za niedostateczne, pod-

\*) Znana rewolucjonistka, Wiera Zasulicz, która  
strzelała do Trepowa, została uniewinniona przez sąd  
przysięgłych.

Na str. 9 i 10, Tygodnik sanitarny  
i higieniczny: „O przyrządach gimnasty-  
cznych“, „O surowicy Leydena przeciw pło-  
niczy“, „Opieka sanitarna nad zakładami  
naukowymi“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-  
mana Banga. Z oryginału dunskiego prze-  
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-  
szy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

87

(Ciąg dalszy).

Godebskiemu cyrulik przewiązywał rozebite le-  
we ramię. Adjutant Dobieski rzeźwił go wódką. Puł-  
kownik ledwie że na nogach mógł stać, a niecier-  
pliwił się i fukał na cyrulika.

— Spiesz się acan!... Marudzisz do czarta!

— Panie pułkowniku, trzeba mocno bandažo-  
wać!... Ambulanse dopiero pod rogatkami.

— Oszalałeś! — zachnął się Godebski. — Z tem  
do ambulansów?

— Upływ krwi!

— Panie pułkowniku! — ozwał się z perswa-  
zą Dobieski — jesteś zmęczonym!...

— Ja? Masz gorzką? Nie? Kto ma? Świe-  
rzyński! Dawaj!... Pragnienie! Oddycham, zmor-  
dowało!

Pułkownik odgapił ciężko i uśmiechnął się do  
sierżanta.

— A co, stary! Trzymamy się. Myślałem, że

się bez ciebie obejść! Przydałeś się! Ba! Ale ten  
twój rekrut — toć on zwał pułkownika!

— Zwał!

— Mówiłem ci... Co?

— Taki smyk, panie pułkowniku, a bierz cię  
dyabli, łupi.

— Do nagrody go przedstawie... do nagrody!..

Pamiętaj Dobieski! O... przechodził... Małachow-  
ski stoi!

— Murem!

— Grenadyerski bataljon! A nasz? Dwa na-  
tarcia... Kapitanie Jodłowski!... Wołać Jodłow-  
skiego!

— Polegli!

— Zaony pan Władysław... serdeczny! Któż  
jest?

— dodał ciszej pułkownik.

— Uziębło... Młocki... Płonożyński i ja!

— Pięciu oficerów ze mną na batalion.

— Panie pułkowniku, na taki jak teraz... i to  
za wielu.

— Prawda!... Przetrzebili nas! Jeszcze chwilę  
wytehnienia dajcie!... Co to armat przybyło!?

— Nieprzyjaciel czwartą ustawił baterie!

— Gra się zaczyna... Uziębło niech formuje  
oddział... Ja zaraz!

Kapitan Uziębło w zastępstwie Godebskiego  
ją zbierać żołnierzy, ustawiać ich w nowe plutony,  
a tworzyć pospiesznie linię bojową.

— Zabielski stał w pobliżu pułkownika przy  
sierżancie. Słowa, które go były doszły przed chwilą,  
napętniły go nieznaną mu dotąd uczuciem rozrado-  
wania i zapachu. Pan Tadeusz hardo poglądał przed  
siebie. Był w bitwie, wyszedł z niej prawie nietknię-  
ty i zasłużył na pochwałę pułkownika. A przecież  
przed kilku godzinami jeszcze wątpił o sobie samym,  
a potem, stojąc wśród deszczu pocisków — Bogu Jan-  
kę polecał...

Zabielski podkreślił zuchowato wąsa, obciągnął  
mundur i spojrzął na wspartego na karabinie sier-  
żanta.

Świerzyński poglądał niespokojnie ku walezą-  
cym, a od czasu do czasu zwracał głowę ku Godeb-  
skiemu, jakby ztamtąd czekając rozkazu.

— Sierżancie! — zagadnął cicho Zabielski.

— Czego?

— Pójdziemy znów!...

Sierżant brwi nasunął.

— A cóż myślisz?...

— Nic... tylko!...

— Pilno ci do wywezasu!... Nie smyku... bierz  
cię dyabli... za godzinę... ani chybi rozpocznie się  
bitwa!...

— Bitwa mówicie? — podejwycił niepewnym  
głosem pan Tadeusz. — A toż przecież!...

— Nie, nie dotąd jeszcze!... Pierwsze starcie!  
Początek!... Ale pójdzie!... Widzisz tam, pod lasem  
te ciemne plamy wśród kłębiących się dymów! Z tymi  
dopiero będzie robota!... No i, bierz cię dyabli...  
naszych jeszcze niema!...

— Baczność... nabijaj broń! — rozległ się na-  
głe głos Sokolnickiego.

Godebski porwał się na równe nogi i stanął  
przed swoim oddziałem.

Stemple zdolały zasunąć się w swe łożysko, gdy  
wtem ciemna linia bojowa, dzielnie broniona przez  
batalion Małachowskiego wygięła się w pałak... raz  
jeszcze drgnęła, jakby chciała się wyprężyć... aż na-  
raz złamała się... rozpadła...

(C. d. n.)

wały fundamenty carszemu. Całe panowanie Aleksandra III. i obecnie miało za zadanie rozwijać dalej tendencje poprzedniego panowania pod względem ekonomicznym, a więc budować koleje, popierać przemysł i t. d., a jednocześnie usunąć z organizmu państwowego Rosji to wszystko, co zdaleka chciałoby zagrażać mogło absolutyzmowi carskiemu. Rosja miała polączyć w sobie żelazną organizację państwową Mikołaja I. wraz ze zdobyczami cywilizacji europejskiej w sensie technicznym: miała być i potężną i bogatą i zupełnie spokojną na wewnątrz.

Gdy wstępował na tron obecny cesarz właśnie zdawało się, że cel ten osiągnęła, stała się więc mocarstwem o wyjątkowej potęgze wśród państw Europy, z których każde mniej więcej targane jest sprzecznościami wewnętrznymi. Dla dopełnienia tryumfu zainaugurowano ugodę i Europa miała zobaczyć, że razem z liczny narodem rosyjskim i Polacy, nawet i oni, skupiają się naokoło niezachwianego tronu carów rosyjskich.

Tak się zdawało, ale fakty dowiodły, że to było złudzenie. Rosja nie osiągnęła spokoju wewnętrznego, opozycja, zgnieciona za Aleksandra III., weszła w głąb i obecnie wpływa na znacznie szerszej podstawie, niż dawniej. To już nie garstka terrorystów, choćby mająca pewne sympatie w społeczeństwie, to poważny ferment od wierzchołka aż do samych nizin społecznych.

Rząd rosyjski przekonany jest zapewne, że wielki czas po uspokojeniu wrzenia wziąć się do reform, aby uratować i wzmocnić ową instytucję podstawową, o której mówił Plewemu archimandryta. Ale właśnie zachodzi obecnie ta trudność, że eksperyment z reformami bez konstytucji właściwie już był w Rosji zrobiony za Aleksandra II. Obecnie w sferach rządowych wiedzą, że reformy liberalne u dołu podważają podstawę władzy carskiej, a w społeczeństwie wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinni, że władza ta może cofnąć lub ubezwładnić korzystne dla kraju reformy, które sama wprowadziła.

Położenie jest takie, że reforma wszelka teraz będzie miała charakter ustępstwa; decydując się na nią, rząd wiedziałby, że trudno mu będzie zatrzymać się, pomimo woli zmuszonym byłby iść dalej. To też, o ile się zdaje, będzie on się starał stłumić ruch środkami czysto represyjnymi i policyjnymi. Nominacja Plewego na ministra i dotychczasowa jego działalność mówi cokolwiek pod tym względem. Jakkolwiek usiłują wmówić w niego samego, że był on zwolennikiem legalności, rzecz miała się przeciwnie i był on jednym z lepszych narzędzi policyjnego systemu Aleksandra III., a ostatnimi czasy miał sposobność okazać swoje poszanowanie dla legalności, zajmując nielegalnie stanowisko sekretarza stanu dla Finlandyi. Na stanowisku tem, według konstytucji, powinien być Finlandczyk.

Cokolwiek zrobi obecnie rząd rosyjski, nie uda mu się uspokoić radykalnie państwa: może on ostre objawy przesilenia stłumić, ale jeżeli mu się nawet uda to obecnie, to za lat kilka z głęboko nurtującego fermentu wyłonią się one w formie ostrzejszej jeszcze. Na dzisiaj już ruch obecny obalił błędną opinię o niezachwianej stałości władzy i spokoju wewnętrznym w Rosji; opinia ta była niezmiernie korzystna dla caratu, była nawet jednym z czynników jego silnej polityki zagranicznej i finansowej.

W zachwianiu jej spoczywa, być może, zarodek wielkich wypadków.

J. K.

## Polityka familijna.

Wiedeń 12 maja.

(A.) Stanowisko prezesa sądu krajowego wyższego, czyli tak zwanej apelacji, należy w Austrii do najwyższych urzędów tak co do rangi, jak co do pensji. Często się też zdarza, że zajmuje owo stanowisko chętnie i byli ministrowie, jak to mamy przykład na ekscelencji Kindingerze, który, złożony tekę ministra sprawiedliwości w gabinecie hr. Clarego, powrócił bez wahania na poprzednio zajmowaną posadę prezesa apelacji w Tryeście.

Gdy więc teraz zaważowała prezesura sądu krajowego wyższego w Innsbrucku, panowało zaciekanie ogólne, kogo też gabinet przedstawi koronie jako kandydata. Nominację ogłoszono w niedzielę: prezesem apelacji został radca ministerjalny w ministerstwie sprawiedliwości, baron Call, brat rodziniecki ministra handlu.

Ten jeden szczegół byłby natury podrzędnej, gdyby się z nim nie łączyły inne, które oświetlają jaskrawo familijną politykę gabinetu i wpływ tej polityki na ugrupowanie stronnictw w Izbie poselskiej.

Minister rolnictwa baron Giovanelli i minister handlu, baron Call są wzajemnie skuzynowani, równocześnie zaś są kuzynami (siostrzeńcami) Józefa barona Dipaulego. Ten baron Dipauli, człowiek niezmiernie zręczny, zwolennik intryganckiej metody włoskiej w polityce, przez szereg lat, jako przywódca Niemców katolickich, grał w Izbie poselskiej rolę pierwszorzędną, aż nareszcie zdobył sobie tekę ministra handlu w gabinecie hr. Thuna, po ustąpieniu dr. Baernreithera (październik 1898).

Runął wprawdzie wraz z Thunem i podczas wyborów do Izby poselskiej (listopad 1900 — styczeń 1901) nie zdołał uzyskać w Tyrolu mandatu, który zabrali mu chrześcijańsko-społeczni radykaliści; za kulisami jednak zachował wpływy tak wielkie, że podczas tworzenia gabinetu dr. Koerbera zdołał wytargować aż dwie teki dla swych kuzynów.

Rozumie się, że dr. Koerber i stojący po za nim br. Chlumetzky, ojciec chrzestny tego rzekomo urzędniczego gabinetu, nie oddali br. Dipaulemu za darmo aż dwóch tek. W zamian za nie musiał się zobowiązać dawny gwardzista papieski (br. Dipauli był za młodu oficerem wojsk papieskich), że odciągnie Niemców katolickich od prawicy i od stronnictw słowiańskich i przesunie ich ku lewicy, by w ten sposób umożliwić utworzenie w Izbie wielkiego stronnictwa niemieckiego, mogącego śmiało pretendować o hegemonię w życiu parlamentarnym Austrii.

I kto uważnie śledzi taktykę i postępowanie dr. Kathreina, dawniejszego kolegi br. Dipaulego w komendzie nad Niemcami katolickimi, a od lutego 1901 r. jedynego ich przywódcę w Izbie, ten łatwo spostrzeże, iż br. Dipauli spełnia obietnicę, daną w zamian za teki dla obu kuzynów. Dr. Kathrein, działający ciągle w porozumieniu z br. Dipaulim, coraz to częściej odbiega prawicy, coraz to jawniej podaje rękę Niemcom po lewej stronie Izby. I gdyby nie agitacja: „Precz z Rzymem“, której biją oklaski nawet ludowcy niemieccy z pod chorągwi pp. Derschatty i Kaisera, sojusz katolików niemieckich z Niemcami lewicy byłby dzisiaj już faktem dokonanym.

Widocznie też celem ułagodzenia skrupułów br. Dipaulego i Kathreina, celem przyspieszenia chwili, gdy niemal po raz pierwszy w dziejach Austrii konstytucyjnej od r. 1868 wszyscy Niemcy

w Izbie poselskiej staną pod sztandarem narodowym przeciwko Słowianom, dr. Koerber wydaje jedno po drugim stanowisko wybitne w ręce kuzynów br. Dipaulego.

Baron Schwartzenu, niedawno mianowany namiestnikiem Tyrolu, jest szwagrem hrabiego Trappa, posługującego z Tyrolu, spokrewnionego również z baronem Dipaulim. Nie koniec na tem! Po naczelniku administracji na stanowisko naczelnika sądownictwa, przychodzi znowu kuzyn barona Dipaulego.

Daleki jestem od podejrzewania owych dygnitarzy, obu ministrów, namiestnika, prezesa apelacji o łamanie praw na korzyść poszczególnych osobistości, lub danego stronnictwa. Trzeba się przecież zapytać, czy jest rzeczą pożyteczną dla państwa i dla ludności obsadzanie posad wybitnych i kolidujących członkami jednej i tej samej rodziny? Trzeba ukazać przy tej sposobności tajne nici, jakimi dr. Koerber spowija stronnictwa narodowe w Izbie, by je zepchnąć na drugorzędne, bezsilne stanowisko. Na trybunie praw o dobrych chęciach, o bezstronnym stanowisku wobec narodowości i wobec klubów, o utrzymaniu *status quo* politycznego i narodowego. Za kulisami ani na chwilę nie przerywa pracy mrówczej, mającej na celu zapewnienie Niemcom hegemonii. W tych zabiegach zakulisowych rodzina Dipaulego i jego kuzynów odgrywa, jak widzimy na przykładach, ważną rolę. Dlatego też trzeba było wywieść do światła ową politykę familijną, bez względu na to, że pozornie rozchodzi się tutaj jedynie o Tyrol.

## Ad limina apostolorum.

(List or. „Słowa Polskiego“).

Rzym, w maju.

V. Słyszając skargi na rozmaite niedogodności — jeden np. starowina, chłop z pod Sokala, powiada do nas:

— Wszystko byłoby dobrze, ino że stary jestem, a dale ciupę tak wysoko, że po tych kamiennych schodach dowiec się nie mogę.

Otóż słyszając te skargi, poszedłem na Borgo antico. Oglądam wielkie sale, przechadzam się pomiędzy szeregami czysto zasłanych łóżek — mieszkania, które miałem sposobność oglądać, były bardzo przyzwoite — a potem udaję się na dół, do wspólnej, chłopskiej restauracji. Trafiam właśnie na porę obiadową, a właściwie śniadaniową (*colazione*), bo obiad (*pranzo*) jada się tutaj po szóstej wieczór. Przy jednym z stołów uderza mnie grono ludzi. Po zakroju twarzy, po długich, tak zwanych „bismarkowskich“ fajkach, po dyalekcie wreszcie poznaję, że to Ślązacy, wśród których ongi przepędziłem lat kilka. Przysiadam się do nich, wszczynam rozmowę o Rzymie, o pielgrzymce, o stosunkach wreszcie śląskich. I co się pokazało? Byli to ludzie prości, ale tak dobrze obeznani z walką, jaką społeczeństwo nasze toczy z mołochem germanizacyjnym, że doznawało się rozkoszy, słuchając tych gorących, o umiłowaniu sprawy polskiej świadczących wyrazów. Dla takich ludzi chyba warto było uczynić coś więcej, aniżeli ograniczać się do szczegółowego tłumaczenia im treści malowideł ołtarzowych, do opowiadania historii rozmaitych świętych i wyłącznego wyśławiania potęgi papieskiej.

Wogóle pomiędzy pątnikami ze sfer włościańskich interesujące znajdują się typy.

## Wybuch wulkanu na Martynice.

Miasto St. Pierre, urzędowa stolica Martyniki, od kilku dni rozbrzmiewa na szpaltach wszystkich dzienników świata z powodu straszliwej, a dziś już nie ulegającej najmniejszej wątpliwości katastrofy, jakiej uległo wskutek wybuchu wulkanu Montagne Pelée. Porównanie katastrofy tej z wybuchem Krakatau nie uważam za udatne: ani bowiem rozmiary klęski, ani sam rodzaj zjawiska porównywać się tutaj nie dadzą. Wybuch Montagne Pelée jest bądź co bądź, jakkolwiek wiele ofiar ludzkich pochłonął, zjawiskiem ograniczonym do najbliższej tylko okolicy, i to nawet nie całej wyspy, gdy Krakatau było światowej doniosłości wybuchem. Zapatrywanie moje w tej mierze oczywiście nie może złagodzić wrażenia straszliwej tragedii, którą bardzo trafnie nowoczesnym Herculanium nazwano. Przebieg zjawiska jest bowiem tutaj zupełnie podobnym, a od czasu katastrofy pompejańskiej w dziejach cywilizowanego świata się nie powtórzył. Dla zrozumienia przebiegu i doniosłości katastrofy z St. Pierre, musimy uprzytomnić sobie położenie tego miasta, któremu zawdzięczało ono swój stosunkowo bardzo zdrowy klimat i wybór na stolicę kolonii, ale zarazem i swój smutny koniec.

Martynika, po Gwadelupie największa z pomiędzy małych Antyllów, jest pomimo małych rozmiarów (liczy zaledwie 20 mil kwadratowych powierzchni, z czego blisko połowa nieużytków) bardzo gęsto zaludnioną (przeszło 160.000 mieszkańców). Ludność złożona przeważnie z t. zw. „kreolów“ t. j.

murzynów i mulatów francuskich, potomków dawnych niewolników — dzisiaj stanowiących główny kontyngens republikańskiego stronnictwa.

Murzyni ci w części pozostali na plantacjach trzciny cukrowej jako robotnicy i dozory, największa ich liczba jednak jest rozprószoną po całym obszarze wyspy, nawet na trudno dostępnych skałach wśród lasów w północnej części wyspy, nawiedzonej obecną katastrofą, gdzie niekorzystne warunki gleby i klimatu do założenia wielkich plantacji nie dopuściły. Ci też ludzie, oprócz mieszkańców St. Pierre, prawdopodobnie najwięcej ucierpieli — całym ich mieniem bowiem jest sklecony z bambusu szałas i trochę posadzonych w pobliżu bananów lub drzew mangowych i chlebowych, których owocami niemal wyłącznie się żywią. Murzyńska ludność również zapełnia liczne drobne miasteczka i wsie rybackie na wybrzeżu. Ludność biała na Martynice składa się z kilku tysięcy potomków dawnych kreolów francuskich, w których rękę dotychczas pozostała wyłączna własność plantacji trzcinowych i wogóle wszelkich obszarów dworskich, cukrowni i dystylarni, oraz z napływowej ludności miejskiej: kupców, agentów handlowych i rzemieślników. Oprócz tego kilkanaście tysięcy kulisów Hindusów i Chińczyków, zatrudnionych na plantacjach.

Pomimo drobnych swych rozmiarów Martynika, dzięki bajecznej urodzajności swojej gleby i intensywnej uprawie trzciny cukrowej, jest złotem jabłkiem wśród kolonii francuskich, a podzielić ją można na dwie pod każdym względem różne połowy: północną i południową.

Strona północna a raczej północno-zachodnia utworzona jest z dwu tuż obok siebie ustawionych

potężnych wulkanów, których nagie szczyty wznoszą się na wysokości 1350 i 1207 metrów. Stoki ich strome, w środkowej części pokryte dziewiczym, nieprzebytym lasem, okryte ospiskiem pnieksu i brył zastygłej lawy, są zupełnie niemal nie zamieszkałe, z wyjątkiem szałasów drwali wśród puszczy i drobnych osad rybackich na morskim wybrzeżu. Jedyną większą osadą w tej części wyspy jest St. Pierre.

Strona wschodnia i południowa wyspy przeciwnie usiana mnóstwem drobnych miasteczek, cukrowni i dystylarni, na olbrzymią prowadzonych skałę, a głównym miastem tej części, koncentrującem w sobie cały ruch handlowy i przemysłowy kraju jest portowe miasto Fort de France, odległe o godzinę drogi od St. Pierre, a położone u południowego podnóża wulkanu Pitons du Carbet.

Podróżnemu zbliżającemu się do wyspy od strony Gwadelupy przedstawia się wyspa Martynika w postaci dwu obok siebie sterczących stożkowych szczytów, na stokach dziewiczym lasem palm, magnolij i fikusów porosłych. Oba szczyty są wulkanami, z których — wyższy Montagne Pelée od lat 50, niższy — Pitons du Carbet, znacznie dawniej był uważany za wygasły. Na szczycie Montagne Pelée dawny krater wypełniły wody deszczowe, tworząc ładne okrągłe jezioro, którego brzegi, przesiąknięte wyziewami siarki i otoczone mnóstwem gorących źródeł, świadczyły o niedawnej jeszcze czynności wulkanu.

Obawa ponownego wybuchu zachodziła wprawdzie zawsze, lecz wszystkie wyspy Antylskie znajdują się w tem położeniu. Na sąsiedniej Gwadelupie wulkan Soufrière dymi nieustannie, a zresztą nie od dziś mieszkają ludzie na wulkanach... W płytkiej,

Przybory do krawieczyny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze najtaniej

poleca Ferdynand Güttler  
Lwów, ul. Halicka 20.

Siedziimy sobie z jednym z chłopów z Królestwa na placu św. Piotra przy „kwincie“ czerwonego cienkuszku. Obywatel ten wpadł mi w oczy pierwszego zaraz dnia, zapoznałem się z nim i teraz, spotkawszy go przy wyjściu z bazyliki, zaprosiłem go na pogawędkę: obeznany z literaturą bieżącą, jak rzadko kto — może lepiej, aniżeli niejeden lwowski surdutowiec. Czytał Tetmajera, ucieszył się też bardzo, zetknawszy się z nim w Rzymie, wspominał o pannie Mery, formułował swoje sądy o Konopnickiej, wiedział doskonale, kto zacy jest Wyspiański, a nawet i moje skromne nazwisko nie było mu obce. Skoczymy na wracających z bazyliki pielgrzymów. Czekająca się właśnie msza, którą odprawił ks. areyb. Bilezewski. Po wielkich, płaskich schodach, pomiędzy mieniącymi się w słońcu fontannami, snują się grupy mężczyzn i kobiet, z różańcami i innymi świętościami w ręku. Za nimi powolnym krokiem, ciap, ciap, jakieś dość wymizerowane chłopisko. Proszę go do stołu i stereotypowo zadaję mu pytanie.

— I cóż tam, ojeze? jak wam się podoba Rzym?

— A bo to u mnie pierwszyna? Proszę pana, ja tu już siódmy raz jestem.

— Co wy mówicie!

— Hi! proszę pana, było się i w Jerozolimie, u grobu Chrystusa, w Betlejem i to nie raz, ale dwa.

Myślę sobie: bogaty chłop, ma pieniądze na wędrowki.

— To was dużo musiało kosztować — zagaduję.

— Pieniądzy jo ta nimom — jużcié Pon Bóg, jak chce, to człowiekowi w drodze zginąć nie do, a jak inno jest jego wola, to i w domu, a przy pieniądzech zagłodzić się można, a com był w świecie, tem był. Ino — powiada dalej — że wej od dwóch dni coś mi niedobrze na wnętrzu — widzi pon, to włoskie jedzenie, ani rusz tego strawić, sama oliwa i różne jarmuże. Cierpię w tym Rzymie — mówi dalej z przeblaskiem uśmiechu w oczach — prawda, ale i święci pańscy cierpieli. A wie pon, dla czego? Odpowiem, jak święty Jan Kanty: cierpię dla tego w Rzymie — pedziół ten nasz polski patron — ażebym mniej cierpieć w czyszcen.

(Te męki czyszcące wciąż mi się tutaj obijają o uszy.)

Popelniam niezręczność: wyciągam z kieszeni ołówkę i kartkę papieru i notuję sobie tę ostatnią wyborną sentencję. Dostrzegł to pielgrzym jerozolimski, spojrział na mnie z ukosa, poprawił sobie różaniec na szyi, cyknął ślinami przez zęby, dopił kieliszka czerwonego wina, które mu kazałem dać, aby mu lepiej było „na wnętrzu“ i pocałował mnie z nienacką w rękę, pospiesznie się oddalił. Bał się widocznie, czy nie jestem szpiegiem. Spotkałem go potem jeszcze kilkakrotnie, wytłomaczyłem mu, że bynajmniej szpiegiem nie jestem, w rękę całować się nie pozwoliłem i odtąd byliśmy już przyjaciółmi.

Fatalistyczna chłopka filozofia cierpienia idzie w parze z głęboką, prostą wiarą, której rozczulające dowody ma się tutaj co kroku. Wiara ta dziwnie poniekąd wygląda w takiej np. królewskiej sali, jak św. Piotr lub św. Paweł po za murami, a u Włochów budzi niejednokrotnie zdziwienie, a nawet pewne zaniepokojenie.

Zachodzi sobie kilku chłopów do bazyliki, kłękając na środku kościoła — co u św. Piotra rzadko się widzi, a u św. Pawła chyba nigdy — żegna się, mówi pacierz, a jeden z nich ze łzami w oczach rzuca się krzyżem na marmurową posadzkę. Widzi to przechadzający się w czapce na głowie

otwartę zatoce na zachodnim wybrzeżu wyspy, w samym środku pomiędzy dwoma wulkanami leży miasto St. Pierre, liczące przed katastrofą około 20.000 mieszkańców, siedziba władz kolonialnych i bogatych kupców tutejszych, którzy się z obaw febrzy prawie nigdy do innych miejscowości gęsto zaludnionej wyspy nie przenoszą, a marzeniem każdego plantatora i kupca na Martynice jest na stałe w St. Pierre zamieszkać.

Położenie tego zakątka w samej rzeczy urocze; od północy i wschodu osłonięte przez dwa wysokie wulkany od dokuczliwych wiatrów passatowych, cieszy się St. Pierre nadzwyczaj zdrowym klimatem, gdyż ulewne deszcze, nieustannie rażące całą wschodnią część wyspy, skraplają się niemal całkowicie na szczytach wulkanów, które zbudowane w całości z gąbczastej i porowatej masy pumeksu i żużli wulkanicznych, jak gąbka wchłaniają w siebie wilgoć chmur. Wskutek tego w St. Pierre pada dwa razy mniej deszczów, niż w odległym zaledwie o godzinę drogi Fort de France. Nadto całe zachodnie wybrzeże wyspy, złożone również z pumeksu, jest tak przepuszczalne, iż nietylko błota, stanowiącego kłeskę całej wyspy, tutaj wcale nie znają, ale nawet potoki górskie płyną zazwyczaj pod ziemią, jedynie podczas silnych wylewów ukazując się w łożysku. Dodajmy do tego jeszcze przesłiczny parów o pionowych brzegach, porośłych niebotycznym lasem, w którym mieścił się jeden z najpiękniejszych na świecie ogrodów botanicznych, parów, wrzynający się prostopadle pomiędzy oba sąsiednie wulkany, od zachodu zaś lazurową taflę oceanu, a będziemy mieli wyobrażenie o miejscu, gdzie było nieszczęsne

wie *custode* (kościelny), podbiega natychmiast i sądząc, że naszemu chłopinie stało się coś złego, podnosi go, wystraszonego, do góry.

Konfesyja św. Piotra: na balustradzie płoną światła w barokowych lampach z brązu, naokoło Angielki, rozstawiwszy przyniesione z sobą stołeczki, sadowią się wygodnie, otwierają Baedekery i kierują lornetki ku baldachimowi, spoczywającemu na czterech kręconych, niezbyt estetycznych słupach, z kosztownego ulanych metalu, który zdarto z kopuły świątyni Agrypy (Panteonu). W tem z jednej z bocznych kaplic, od strony, gdzie ustawiono spowiednię z napisem *pro lingua Polonica* (codziennie z rana i po południu od czwartej do szóstej widać w niej sympatyczną twarz rektora penitencyarza, franciszkanina, ojca Serafina Majehra), zbliża się krokiem dziwnie elastycznym kilku tatrzańskich górali. Idą szeregiem, jak na komendę kłękają u grobu Piotrowego, modlą się żarliwie, łokcie oparłszy o balustradę, ręce złożone podniósłszy do góry. Angielki w te tropy odejmują lornetki od oczu i z uśmiechem na cienkich, bezkrwistych wargach musztrują białe, obeisłe „portki“ naszych Zakopiańców, którzy, sprawiwszy się z Panem Bogiem, wstają znów razem, jak na komendę i spieszą dalej — ku starożytnemu, brązowemu posagowi św. Piotra, aby go pocałować w wysunięty, od pocałunku wielków świecący się, palec u nogi.

Polakowi tylko cisną się łzy do oczu, kiedy w takiej Santa Maria del Popolo, na tle fresków Pinturicchia, u stóp grobowców, wyszłych z pod dłuta Mina da Fiesole, Pallajuoli czy Sansovina ujrzy chłopów polskich, rzucających się na ziemię z pieśnią „Święty Boże! Święty Mocy!“ na ustach. Cieniem książąt Chigich, przesuwającym się w barwnych mrokach witrażowych w krag bogatych marmurów swej kaplicy, nie często chyba nadarza się sposobność słyszenia tej najpotężniejszej może syntezy głębokiej duszy polskiego ludu.

Zmęczylismy się wyszukiwaniem śladów naszej po Rzymie rozbiegłej pielgrzymki. Zresztą słońce dawno już zaszło, na Corso króla Humberta — jeśli się nie mylę, starożytnej via Flaminia — jaśnieją tysiące lamp i lampek elektrycznych, chodniki tej wąskiej stosunkowo ulicy roją się od gęstego tłumu spacerowiczów: gogi w słonkowych kapeluszach, damy z półświatka i poważne, otyle matrony, kupeczyki, oficerowie, służące, handlarki kwiatów itd. W powietrzu rozlegają się krzyki sprzedawczy woskowych zapalek — *cerini! cerini! vole cerini!* — które każdy kupić sobie musi, bo w „albergach“ i na stołach lokali publicznych, w restauracjach i kawiarniach przedmiotu tego nie znajdziemy. Roznosiciele gazet wieczornych zachwalają swój towar: kolporter „Trybuny“ poleca ją tonem hymnu gregoriańskiego; od rogu Frattiny czy Borgognony przedziera się ku nam miarowe, ochryple warczenie: *Messaggero! Messaggero!* albo też piskliwy żywy anons: *La Patria con processo Mussolino — processo Mussolino — Patria! Patria!* od placu San Sylvestro pcha się przez ciżbę jakiś obdartus i grzmiąc *Avanti! Avanti!* jak sztandarem powiewa zadrukowaną plachtą socjalistycznego organu, wali całym plikiem po głowie chłopaka, który sprzedaje *L'Italia* i ginie gdzieś na piazza Colonna czy Monte Oritorio.

Z najpopularniejszej w Rzymie kawiarni, „Aragnuolo Cafe“ Nazionale, powystawiano krzesła i stoliki na znajdujący się obok niej placik; kiepscy potomkowie Kwirytów piją „vermouth“ lub „czarną“, jedzą „paste“, czy fenomenalne zresztą „gelate“, lody, jakich nawet u Szolca we Lwowie nie dostaniesz, palą macedońskie „spagnoletty“ za 25 centesimów dziesięć, albo też nędzne „trabuccosy“; damy z Belsiany czy z pod Kapitolu, upewniwszy się, że

miasto, którego zgubą było właśnie położenie na owym skrawku wybrzeża, ze wszystkich stron okolonym przez niedostępne skały; jedynym wyjściem lądowym z tej pułapki była szosa, prowadząca przez wyżej wymieniony parów, pomiędzy dwa wulkany.

Komunikację z resztą wyspy obsługiwały małe parowce i barki rybackie. Z powodu zlej przystani wszystkie większe okręty handlowe nie zatrzymują się tutaj wcale, lecz stają w dobrze osłoniętej zatoce Fort de France. Tam też leży rzeczywista stolica handlowa Martyniki, do której zbiegają się wszystkie drogi rzeczne i lądowe wyspy.

O ile z balaмутnych telegramów dziennikarskich wnioskować można, przebieg katastrofy musiał być następujący:

Okolo godz. 5 nad ranem (o tej porze na Martynice jeszcze zupełnie ciemno), kiedy większa część ludności St. Pierre jeszcze spała, nastąpił pierwszy wybuch wulkanu. Szczyt Montagne Pelée razem z wieńczącym go jeziorem wyleciał w powietrze, a rozprysnięty na mirjady odłamów spadł w postaci kamiennego deszczu z wysokości co najmniej 2000 metrów na spłace u jego podnóża miasto. Zachodnie położenie St. Pierre, któremu osada ta zawdzięcza swój zdrowy klimat — zgubiło je, gdyż północno-wschodni wiatr passatowy całą masę wyrzuconych z krateru kamieni na miasto zepchnął. Zbudzeni bombardacją kamienną mieszkańcy rzucili się po ciemku oślep przed siebie, szukając ocalenia na łodziach, które, oczywiście w najlepszym razie paręset osób uratowaćby mogły. Ucieczka lądem była wprawdzie możliwa bez drogi przez skały i puszcze

karabinierzy nie zwracają na nie uwagi, szeptają „forestierom“ swoje stereotypowe „mussje“, a od czasu do czasu przewinie się bezwstydną, wonnościami zlaną chłopczek z utrefloną grzywką na czole, z pierścionkami na palcach i zwyczajem neapolitańskim, spojrzę jakimś wyelegantowanemu staruszkowi w oczy.

Z codziennego „corso“ na Monte Pincio ostatnie wracają powozy, za nimi pędzi ogromny w cztery rosłe konie zaprzężony „brek“, z dwoma czerwonymi lokajami z przodu i z dwoma tak samo wyglądającymi z tyłu. Jeden z moich towarzyszy krzyknie:

— Król jedzie!

— Nie, szanowny panie! to wóz reklamowy panny Cleo de Mérode, słynnej tancerki paryskiej, pokazującej właśnie w teatrzyku „della Marguerita“ swoją, wdzięczną bardzo, poezję — w nogach. Króla na ulicach Rzymu prawie, że nie widać, a jeśli wyjeżdża, to skromnym powozikiem dwukonnym, otoczony strażą, ewalującą przed nim i obok niego na bicyklach.

JAN KASPROWICZ.

## Z ziem polskich.

(Kat gubernatorem).

Piszą do krakowskiego *Naprzodu*:

Od kilku tygodni Wilno żyje istotnie pod grozą. Gubernator Wahl, b. oberpolicmajster Petersburga, który z wstąpieniem na tron Mikołaja II. został niejako usunięty z widowni publicznej z powodu niełaski monarszej, umiał jednak wypłynąć na nowo w charakterze gubernatora wileńskiego i dla odzyskania utraconej łaski wyrobił dla Wilna i całej gubernii stan wyjątkowy. Za najmniejsze przekroczenie formalności policyjnych lub paszportowych obywateli są karani grzywnami wysokości 500 rubli, a ludzie ubodzy kilkomiesięcznym więzieniem. Gubernator zorganizował ze zwykłych stróżów kamienicznych nową policję, która pilnuje każdego kroku obywateli i o najdrobniejszych faktach, jak bał, zebranie towarzyskie etc., donosi natychmiast władzy dla pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

Przed 1 maja rozeszła się pogłoska po Wilnie, że Wahl sprowadził całe pęki łóz, które każe moczyć. Nikt nie dawał wiary tej potwornej pogłosce. Tymczasem była ona opartą na prawdzie. Podczas manifestacji majowej pochwycono na ulicy Niemieckiej robotników, a z pomiędzy nich 36 dnia następnego katowano łozami w przedśionku aresztu policyjnego, w obecności lekarzy Michajłowa, Szrajbera, oraz samego gubernatora Wahla, który osobiście liczył razy. Już dawniej zauważono, że Wahl cierpi na psychozę płciową (*psychopatia sexualis*).

I chyba tem zboczeniem umysłowym można sobie jedynie wytłomaczyć zwierzęcą rozkosz, jaką satrapa znajdował w czasie katowania obnażonych ludzi. Gdy wprowadzono delikwenta, Wahl poczynił szyderczo: „Pozdrawlają was z prazdnikiem“, a następnie, ukazując na łoży, wołał: „a wot dla was siurpriz“. Biedaka rozbierano. „Skolko wam let?“ Pięćdziesiąt. Walić mu pięćdziesiąt łóz! Czterdzieści? Walić mu czterdzieści łóz!

Wahl jest działaczem w tym kierunku nie od wczoraj.

Przed 25 laty, jako gubernator witebski, kazał w gmachu policyi ochłostać kilku starszych gimnazjalistów. Następnie, jako gubernator kurski, podczas rozruchów włościańskich, kazał zachłostać na śmierć kilku chłopów. Kiedy był policmajstrem w Pe-

na południe, o drodze tej jednak w popłochu prawdopodobnie mało kto pomyślał.

Czy z wybuchem tym połączonym był także wylew lawy, trudno z dotychczasowych wiadomości dociec, wiadomość bowiem o rzekomym „pożarze“ St. Pierre wydaje mi się z dwu powodów wątpliwą: najprzód lawa nie jest w stanie żadnego przedmiotu zapalić, a napotkane w pochodzie swym drzewa co najwyżej osmała powierzchownie (sam widziałem zupełnie zdrowe drzewo, rosnące pośród gorącej lawy), lawa bowiem nadzwyczaj szybko pokrywa się cienką wprawdzie, lecz nie przepuszczającą ciepła skorupką. Powtóre, gdyby nawet pożar z innej przyczyny powstał — towarzyszący tego rodzaju wybuchom deszcz ulewny byłby go zgasił w oka mgnieniu.

Straszliwszą od lawy przy wybuchach tego rodzaju wulkanów jest lawina błota, staczającego się po stromej pochyłości z szaloną szybkością, a która wskutek wyżej opisanego położenia St. Pierre u wylotu przedzielającej dwa sąsiednie wulkany doliny, w jednej chwili zamknęła jedyną drogę ucieczki. Miasto w kilku chwilach znalazło się, tak samo jak niegdyś Pompei i Herculanium, zatopionem na wysokości kilka metrów przez potok wulkanicznego błota, a bombardowanie kamieniami trwało dalej, uniemożliwiając zbliżenie się jakiegokolwiek statku na ratunek.

Barki rybackie, stojące w przystani (o obecności większych okrętów nam powody powątpiewać), zostały na równi z miastem zbombardowane kamieniami i zatopione wraz z załogą, a wiadomość o zabicu kilku ludzi na pływającym opodal brzegów parowcu świadczy,

tersburgu, powstał strajk w fabryce tytoniu towarzysztwa Laferme, zatrudniającego 900 robotnic; kiedy robotnice skarżyły się mu, że pracując na dobę akordowo po 14 godzin, zarabiają zaledwie po 18 do 25 kop., Wahl krzyknął: „Dorabiajcie sobie prostytucją!”

## Z sali sądowej.

Warszawa 12 maja.

(O obrazie sędziów prof. Zienca.)

Na wakandzie pierwszego wydziału sądu okręgowego w Warszawie znalazła się dzisiaj sprawa adwokata przysięgłego, Stanisława Kijeńskiego, będąca echem rozgłosu sprawy dra Michaiła Zienca, b. profesora na wydziale lekarskim uniwersytetu warszawskiego.

Dla wyjaśnienia dzisiejszej sprawy dla czytelników, mniej obeznanych z życiem warszawskim, musimy przypomnieć trochę szczegółów.

Przed kilku laty profesor uniwersytetu warszawskiego na wydziale lekarskim, a zarazem kierownik kliniki chorób wewnętrznych w szpitalu Dzieciątka Jezus — Michaił Zieniec, dopuścił się zbrodni usiłowania gwałtu na osobie dwudziestoletniej Katarzyny K., ciężko chorej, leżącej dla kuracji w szpitalu. Fakt powyższy nie był odosobnionym, prof. Zieniec popełniał bowiem ciągle wykroczenia przeciwko moralności i ustawom karnym, zarówno w warszawskim instytucie głuchoniemych i ociemniałych, którego był przez czas dłuższy dyrektorem, jak i w klinice swej w szpitalu Dzieciątka Jezus. Takie skandaliczne zachowanie się prof. Zienca uchodziło mu przez dłuższe lata bezkarnie, pomimo ustawicznych skarg i zażaleń, jakie wpływały do władzy. Tym jednak razem sprawa nabrała wyjątkowego rozgłosu. Wszelkie usiłowania władz, aby zatrzyć sprawę zajęcia z Katarzyną K. okazały się bezskutecznymi, poszkodowana złożyła do urzędu prokuratorskiego skargę prywatną, a potem wystąpiła z akcją cywilną. Ziencowi kazano podać się do dymisy ze stanowiska profesora uniwersytetu, umożliwiając mu w ten sposób otrzymanie wysokiej emerytury, jednocześnie zaś sprawa weszła na drogę sądową. W imieniu poszkodowanej prowadził sprawę mecenas Kijeński. Przez czas długi odraczał sąd sprawę Zienca, częstokroć pod najdziwniejszymi pretekstami, wreszcie przyszło do rozprawy w sądzie okręgowym, który skazał profesora Zienca na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów i na oddanie do rot aresztanekich na lat dwa. Izba sądowa warszawska, do której prof. Zieniec zaapelował, uwolniła oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności. Ponieważ od wyroku tego prokurator nie założył kasacji, przeto wyrok uprawomocnił się i prof. Zieniec uszedł odpowiedzialności karnej.

Natomiast mecenas Kijeński wniósł w imieniu poszkodowanej Katarzyny K., jako powódki cywilnej, skargę kasacyjną do Senatu, żądając uchylenia wyroku Izby sądowej warszawskiej w punkcie, dotyczącym uznania prof. Zienca za winnego, oraz w części, dotyczącej szkód i strat. Skargę kasacyjną złożył mecenas Kijeński, stosownie do obowiązujących przepisów proceduralnych, do Izby sądowej warszawskiej, dla przedania jej Senatowi.

Ta skarga właśnie wywołała sprawę dzisiejszą, gdyż Izba sądowa uczuła się obrażoną przez zamieszczone w skardze wyrażenia, dotyczące następującego faktu.

Prof. Zieniec, tłumacząc się i usprawiedliwiając podczas rozprawy sądowej w sądzie okręgowym, usiłował rzucić na poszkodowaną podejrzenie, że moralność jej jest wysoce wątpliwą, oraz insynuował,

że zarzucane mu zachowanie się wobec poszkodowanej miało właściwie miejsce za jej zgodą. Zarówno zeznania świadków, jak i zarządzone na żądanie mecenas Kijeńskiego ekspertyzy lekarska przez kobiety-lekarki, wykazały fałszywość insynuacji prof. Zienca i bezwzględna moralność powódki. Tymczasem Izba sądowa, wbrew najoczywistszym — bo lekarskim — dowodom, wyraziła w motywach swego wyroku wątpliwość, co do nieposzlakowanej moralności powódki, oraz zamieszcza przypuszczenie, że powódka, udając się do pokoju prof. Zienca, wiedziała, co ją czeka, a to, co się stało, działo się za jej uprzednią zgodą.

Tę część motywów wyroku Izby sądowej podał mecenas Kijeński bardzo ostrej krytyce, oświadczając stanowczo, że nie wolno było Izbie dla uniewinnienia prof. Zienca zniesławiać uczciwej i niewinnej dziewczyny. A ponieważ skarga kasacyjna wspominała, że takie zniesławiające powódkę podejrzenia byłyby w ustach osoby prywatnej oszczerstwem, przeto Izba, uznając, że „w skardze mieści się oskarżenie Izby sądowej o czyn występny i niezgodny z zasadami honoru”, postanowiła przesłać kopię skargi kasacyjnej, napisanej przez mecenas Kijeńskiego, do prokuratury, w celu uformowania sprawy.

Właściwie Izba Sądowa miała przed sobą inną drogę: mogła była zwrócić się do sądu okręgowego, który w braku u nas Izby adwokackich jest władzą dyscyplinarną dla adwokatów, i zażądać dyscyplinarnej kary (wymówki, nagany, ewentualnie zawieszenia na czas pewien w pełnieniu czynności adwokackich). Byłoby to bardziej zgodne z istotą „przestępstwa” i ze stosowaną zwykle praktyką, ale nie dawałoby satysfakcji za „kłopot”, jaki miały sądy ze sprawą prof. Zienca. Węć po raz pierwszy od czasu wprowadzenia ustaw sądowych rosyjskich do Królestwa obrano w takim wypadku drogę postępowania sądowego, stosując do mecenas Kijeńskiego art. 282 ust. karnej, opiewającej w odniesieniu do danej sprawy, co następuje: „osoba, która w odezwie, podanej do urzędu, zamieszcza z rozmysłem wyrażenia, wprost dla urzędu tego obrażające, podlega za czyn swój albo osadzeniu w więzieniu na przeciąg czasu od dwu do czterech miesięcy, albo aresztowi od siedmiu dni do trzech tygodni”.

Skarga kasacyjna, wniesiona przez mecenas Kijeńskiego, nie była chyba bezzasadną, kiedy oto, nie dalej jak trzy dni temu, 9-go maja, podczas rozpoznawania jej w senacie w Petersburgu, referujący sprawę towarzysz oberprokurator senator Gubskij uznał „wszystkie wywody skargi za zasługujące na uwzględnienie” i wniósł o skasowanie wyroku Izby sądowej. Senat odroczył wydanie decyzji, niemniej jednak same władze sądowe rosyjskie wydały już poniekąd swój sąd o wyroku Izby sądowej warszawskiej, uniewinniającym prof. Zienca.

Dzisiaj atoli, w tym samym sądzie, w którym przed rokiem sądzono Zienca, zasiadł na ławie oskarżonych mecenas Kijeński, dla wysłuchania aktu oskarżenia następującej treści:

Akt oskarżenia adwokata przysięgłego, szlachcica Stanisława, syna Juliana Kijeńskiego, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w art. 282 ustawy o karach.

7 grudnia (st. st.) 1901 roku w mieście Warszawie adw. przys. Stanisław Kijeński wniósł do Izby sądowej skargę kasacyjną na wyrok z d. 3 listopada 1901 roku w sprawie Michaiła Zienca, oskarżonego na mocy art. 9 i 1525 ust. o karach i w skardze tej wyraził się między innymi w sposób następujący: „Oto szereg uczuć, niepokojów i myśli biednej dziewczyny. Ale gdzież tu jej lekkomyślność, gdzie to, czem ją hańbi wyrok?”... „Czemu w zeznaniach Katarzyny K. daję wiarę Izba sądowa, jeżeli Izba odrzuciła to, co ta powiedziała i doszła

nawet do zhańbienia jej dobrej sławy?”... „Izba nie mogła wzruszyć tej harmonijnej budowy, zdawała sobie widocznie sprawę z niemożności uczynienia tego, to też Izba sądowa nie ruszyła tej budowy, lecz rzuciła w nią pohańbieniem Katarzyny K.”... „Z charakteru swego takie pohańbienie równa się oszczerstwu w stosunku do poszkodowanej”... „Gdy na Katarzynę K. rzucił oszczerstwa w sądzie okręgowym Zieniec, znalazłem u sądu okręgowego środki dla jej obronienia”... „Co się tyczy motywów Izby sądowej, dążących tak niespodzianie dla każdego, tak niezasłużenie i wbrew danym sprawie, do przypisania Katarzynie K. zniesławiającej jej honor — zgody, mogę w tym względzie oczekiwać uwagi i należytej oceny ze strony senatu”...

Na podstawie powyższego, adw. przys., szlachcic Stanisław, syn Juliana, Kijeński, zostaje oskarżonym o to, że 7 grudnia (st. st.) 1901 r., w mieście Warszawie, w podanej przez niego do Izby sądowej warszawskiej skardze kasacyjnej, na wyrok Izby w sprawie Michaiła Zienca, umieścił następujące, obrażające Izbę wyrażenia (tu akt oskarżenia powtarza przytoczone powyżej wyjątki ze skargi mecenas Kijeńskiego).

Przestępstwo to przewidzianem jest w art. 282 ust. o karach.

Wskutek tego i z mocy art. 1308 ust. sądowej, Stanisław, syn Juliana, Kijeński podlega sądowi warszawskiego sądu okręgowego.

Akt sporządzony d. 30 stycznia (st. st.) 1902 r. w mieście Warszawie i podlega rozpatrzeniu warszawskiego sądu okręgowego.

(Podpisano) podprokurator Dolopczew.

D. c. n.

## To i owo.

### Z powodu wczorajszych wyborów.

A więc prof. Głabiński wybrany. Wybrany większością kilkuset głosów. Czy to zwycięstwo, czy klęska?

Nim właśnie akcja wyborcza się rozpoczęła powszechnem było mniemanie, nie tylko że prof. Głabiński przejdzie, ale przejdzie większością znaczną. I każdy, kto znał bliżej wykształcone warstwy społeczeństwa lwowskiego, stanowiącego znaczny kontyngent wyborców z kurii miejskiej, musiał przyznać rację temu mniemaniu.

Była wprawdzie jedna wielka różnica między dwoma kandydatami, która ujemnie musiała się odbić na liczbie głosów, oddanych na prof. Głabińskiego. P. Stapiński postawił swą kandydaturę jeszcze przed kilku miesiącami, a jeśli się nie mylę, to nawet już zaraz po wyborze p. Romanowicza członkiem Wydziału krajowego.

Prof. Głabiński kandydował zaledwie od tygodnia. Pierwszy rozwinął energiczną agitację na rozlicznych zgromadzeniach dzielnicowych w zebraniach prywatnych, gdy drugi ograniczył się właściwie tylko do wyjaśnienia wyborcom z kim mają do czynienia, ażeby wiedzieli, jaki on przedstawia kierunek polityczny.

Ale czy to wszystko rzeczywiście dostatecznie tłumaczy tę niezbyt wielką nadwyżkę głosów, oddanych na kandydata inteligencji? Czy rzeczywiście idea jedności narodowej, silnej samowiedzy i samoobrony narodowej na zewnątrz, a zarazem silnej konsolidacji na wewnątrz ma tylko kilkuset zwolenników więcej, niż idea walki, wysuwającej bądź co bądź moment klasowy na plan pierwszy?

Kto poznał bliżej nasze społeczeństwo, zwłaszcza wykształcone jego warstwy, ten wie dobrze, że tak nie jest. Na prof. Głabińskiego padłoby stano-

iz pociski wulkanu ku zachodowi sięgały na kilka kilometrów od brzegu.

Ponieważ jedyną drogą ucieczki pozostało morze, kto żył jeszcze szukał na wybrzeżu schronienia i ratunku.

Przebieg katastrofy musiał być niezwykle szybki, klęskę spotęgowała pora nocna i całkowite zamknięcie wschodzącego słońca przez spadający

St. Pierre nie zdołał się wymknąć, musiał w niem utonąć.

Z geograficznego położenia centrum wybuchu wnioskować można, iż oprócz St. Pierre, nie uciepiała żadna znaczniejsza osada, ludność bowiem drobnych wiosek rybackich, rozrzuconych u podnóża Montagne Pelée, prawdopodobnie zdążyła na łodziach szukać ratunku. Najludniejsza i najbogatsza część

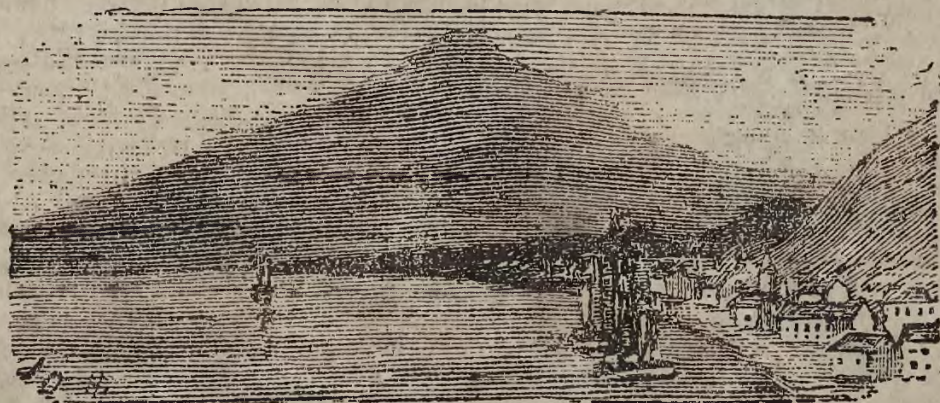
jest mniemanie o całkowitej ekonomicznej ruinie wyspy i t. p. Martynika przed 10 laty znacznie gorszą przeżyła katastrofę: cyklon, który kilkanaście miast i mnóstwo fabryk literalnie zmiotł z oblicza ziemi, a tysiące ludzi zabił; podniosła się jednak szybko, dzięki nadzwyczajnej urodzajności swojej gleby i zyskowności uprawy trzciny cukrowej, pokrywającej każdą piędź uprawnej ziemi na wyspie.

Katastrofa St. Pierre, pomimo olbrzymiej ilości ofiar w ludziach, nie naruszyła źródeł bogactwa Martyniki, ani jej okolic handlowych i przemysłowych, lecz zniszczyła jedynie willegiaturę nababów miejscowych.

W gorączkowym życiu giełdziarskim, jakim żyją podzwrotnikowe kolonie europejskich mocarstw, których zabójczy klimat rok rocznie dziesiątki tysięcy ofiar zabiera, na ruinach St. Pierre i na trupach ofiar wybuchu wyrosnie za kilka miesięcy nowe miasto, nowe wille, tropikalna przyroda bogatym płaszczem swoim wszystko zasłoni, rząd francuski sprostadi sobie jeszcze kilkanaście tysięcy kulisów z Indji i Chin, a w pogoni za złotem ludzie szybko o groźnym sąsiedztwie wulkanu znowu zapomną.

W krajach, gdzie gorączka złota jest alfabą i omegą społecznego życia, a do takich Martynika należy, życie ludzkie, na każdym kroku narażone, małą posiada cenę. Na opróżnione przez śmierć miejsca czchają tysiące innych; tysiące chciwych zysku aferzystów francuskich, zapelni szybko powstałe luki, a za lat kilka tylko rodziny żałobą okryte o minionej katastrofie pamiętać będą.

Prof. dr. JÓZEF SIEMIRADZKI



Miasto St. Pierre i wulkan Mont Pelée na Martynice.

z góry deszcz rozprysniętej na drobne okruchy lawy (t. zw. popiół i piasek wulkaniczny).

Kto zdążył skryć się pod zasłaną skałą nadbrzeżnych lub w lasach na stoku Pitons du Carbet, uszedł śmierci. Liczne też rozbitków, którzy lasami lub brzegiem morza dotarli do Fort de France, może się okazać znaczniejszą, niż podały dotychczasowe wiadomości. Pewnem jest tylko, iż kto wczoraj z załanej przez wulkaniczne błoto doliny

wyspy, wschodnią, ocalała, zasłonięta jakby parawanem wysoką górą Pitons du Carbet. Tam też do Fort de France skierowaną została akcja ratunkowa. Ucierpieć znacznie musiały drobne plantacje wolnych murzynów, rozsiane na północnym i wschodnim stoku Pitons du Carbet, które przysypał piasek wulkaniczny. Warstwa wulkanicznych popiołów, jaka na całym obszarze wyspy upaść musiała, szkód dotkliwych wyrządzić nie mogła. Przesadnem przeto

wczo znacznie więcej głosów, gdyby nie zamilowała do wygod, gdyby nie ta staropolska niestety apatya warstw wykształconych dla spraw publicznych, gdyby nie... deszcz. Tak — gdyby nie deszcz. Śmieszne to i smutne zarazem, a przecież prawdziwe.

Obowiązek moralny, to rzecz piękna, tylko trzeba, aby ogólny stan moralności publicznej był znacznie wyższy, niż jest u nas faktycznie, tylko trzeba, aby opinia publiczna była znacznie więcej wyrobioną, bardziej subtelniejszą.

Ale liczenie na opinię publiczną i opieranie na niej wyłącznie postulatów reformistycznych, traci cokolwiek lichem anarchizmem. Wszak anarchości niczego od niego nie żądają, jeno, by opinia publiczna wstąpiła w miejsce prawa i państwa i wszelkich instytucji publicznych. Że ta onnipotencya opinii publicznej, wnikającej we wszelkie szczegóły życia indywidualnego, a przytem kapryśnej i nietrwałej, byłaby samowolą stokroć gorszą, niż obecne panowanie prawa i państwa, zbyteczna dowodzić. Z drugiej strony jest pewnością, że obecny stan opinii publicznej nie jest tak rozwinięty, by mógł skutecznie zastąpić urządzenia prawne. Czy nie lepiej więc żądać prawnego obowiązku wybierania, zamiast moralnego jeno imperatywu?

Obowiązek taki nie byłby zupełnie nowością. Istnieje on już w kilku kantonach szwajcarskich i w Belgii. Tu prawo wyborcze nie jest uprawnieniem prywatno-prawnym, wykonywanem dla własnej korzyści, ale jest funkcją publiczną, której wykonanie leży w interesie państwa, która więc wykonana być musi. Sankcja karna (grzywna, utrata prawa wyborczego, niemożność dostąpienia urzędów publicznych) nie jest może zawsze skuteczną, ale w każdym razie sprawia, że liczba wyborców, ociągających się z wykonaniem swego prawa, względnie obowiązku wyborczego, bardzo maleje. A wówczas ciało reprezentacyjne rzeczywiście przedstawia prąd i opinie, nurtujące w łonie społeczeństwa, wówczas parlament jest żywą fotografią społeczeństwa, wówczas efekt wyborczy nie zależy od słabszej lub silniejszej agitacji, ale od opinii społeczeństwa, swobodnie wytworzonej pod wpływem poważnej myśli politycznej i chłodnej rozważki nad realną pracą i skutecznym działaniem.

DR. ZYGMUNT GARGAS.

## Z teatru.

„Wazon japoński“, komedia w 3 aktach przez P. Bilhauda i M. Henneguna, tłómaczył Jarosław Pieniążek).

Taką sztukę dramatyczną trzeba pisać we dwóch, bo jeden autor istotnie mógłby głowę strącić nad podobnie zawilg łamigłówką. We dwóch wymyślili ci paryżanie „sztuczkę“ dramatyczną, opartą na niewierności małżeńskiej, taką, jakiej jeszcze oko ludzkie nie widziało, wymyślili taką niewierność, że... aż boki zrywać.

Bywa czasem prosta na oko partya szachów, a jakie trudności przedstawia i co z niej zrobić można! Na scenie: mąż, żona i „przyjaciel domu“. Cóż prostszego i pospolitszego (na scenie paryskiej), nieprawda? Byłoby to nawet banalnie na dramat (któżby dziś z tego dramat robił?), ale humoreskę zrobić pikantną można, nawet potrzeba.

Więc postawiono trójkąt małżeński na jego wierzchołku i kazano publiczności zamysleć się nad pytaniem: czy mężczyzna nie powinien być ostrożny w wybieraniu sobie mężów na „przyjaciół“? Czy to nie nowe?

Jest więc teza sztuki: dzisiejsze stosunki rodzinne można rozpatrywać nie ze stanowiska dobrego miłośnika, lecz doboru przyjaciół.

Pani Antonina Montureux stała się tylko dla tego niewierną swemu kochankowi, że nie umiał zachować miary w przyjaźni z jej mężem. Próżno kochanek I. ciskał się w obronie ogniska rodzinnego, jakie dotąd we troje tworzyli. Wzięła sobie kochanka II., bo nie mogła znieść tego skrepowania, jakiego doznawała z powodu zbyt czulej przyjaźni męża z jej kochankiem.

Zrobiła to nie przez jakieś skrupuły sumienia, bynajmniej, ale poprostu nie było czasu na schadzki, tyle go zabierała przyjaźń z mężem, nie odstępującym na krok kochanka. Między dwoma kochankami I. i II. zaplanowała walka; drugi zwyciężył, ale — niestety — urok męża, zbierającego starożytności, był tak wielki, że i drugi kochanek wpadł w potrzask przyjaźni. Wtedy biedna Antonina, która już sobie powiedziała raz na zawsze, że nigdy nie będzie zaznajamiała swoich kochanków z mężem, aby sobie nie tamować stosunków miłosnych, postanowiła skompromitować wobec męża kochanka II. Mąż wyrzucił go z domu, przywracając łaski kochankowi I.; wtedy odetchnęła: ma już kochanka na własność po za domem.

Bardzo to interesujące i, gdyby nie warunki sceniczne, możnaby, dodawszy parę aktów, wprowadzić do sztuki kochanków nr. III., IV. i t. d.

A jakie to zabawne! Jest tam druga trójka małżeńska, gdzie znowu mąż ustawicznie kłóci się z kochankiem. To także przeszkadza prawidłowej niewierności, tamta więc żona stara się pojednać kochanka z mężem.

Z tych i innych powodów wiele dzieje się po-

wikłań bardzo zabawnych... Publiczność trzyma się za boki.

Nie jest to śmiech zdrowy. Taki śmiech bądź co bądź jest legalizowaniem obyczajów ujemnych w życiu.

Nie pruderya bynajmniej, ale dobry smak, mający i w etyce swoje znaczenie, nie pozwala przyklaskiwać scenom, gdzie się zmienia kochanków bez żadnych motywów miłosnych, jedynie dla względów technicznych.

Grano sztukę znakomicie, z małymi wyjątkami. Odznaczyli się nadewszystko: pp. Fiszler — w roli meża kolekcyonisty wazonów, Solski — w roli kochanka I., p. Rotterowa — jako żadna miłości Antonina. Zło się czuli zapewne w roli paryżan pp. Kunciewicz i Roman; tak się przynajmniej publiczności zdawało. Uznanie należy się pp. Mrozowskiej i Miłowskiej.

—SKL.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 maja.

Jutro:

— 14 maja. Środa, Bonifacego. — 1 Maj, Jeremi.

— Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, zachód o godz. 7 minut 25.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Administracja podatków** podaje do wiadomości, że rejestr powszechnego podatku zarobkowego, obejmujący kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego I. i II. klasy okręgu Izby handlowej we Lwowie i Brodach, tudzież III. i IV. klasy okręgu „Lwów-miasto“, został już sporządzony i włożony będzie w oddziale rachunkowym administracji podatków (pl. Cłowy I. 1, II. piętro) od 18 maja b. r. począwszy przez dni 14 do 31 maja b. r. włącznie od godziny 9 do 1 przed południem do przejrzenia kontrybuentom.

— **Owacya.** Dziś rano urządzili słuchacze uniwersytetu owacyę prof. dr. Głabińskiemu z okazji wyboru jego na posła do parlamentu z m. Lwowa. Gdy prof. Głabiński wszedł do sali na wykład „Ekonomii politycznej“, zebrana licznie młodzież powstała i przewitała go oklaskami.

— **Walne zgromadzenie** Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek, odbyło się onegdaj w gmachu seminarium naucz. żeń. pod przewodnictwem p. A. Machczyńskiej. Przewodnicząca, zagajając obrady, zaznaczyła, że dzień obrad zakończyła właśnie 10 lat i 10 miesięcy istnienia Związku. Po wysłuchaniu protokołów i sprawozdań i udzieleniu wydziałowi absolutorium za czynności kasowe, przewodnicząca zdała sprawę z dotychczasowej akcyi i starań wydziału, około uzyskania u miasta i władz krajowych niezbędnych warunków do umożliwienia i przyspieszenia budowy domu dla nauczycielek, który, według powyższego planu, ma się stać zogniskowaniem życia nauczycielskiego wśród kobiet, w najróżnorodniejszych potrzebach ich powołania. Następnie omawiano, postawioną na porządku dziennym sprawę połączenia i zlania w jedno — Związku koleżeńskiego i Stowarzyszenia nauczycielek, a po wyczerpującej dyskusyi, uchwalono jednomyślnie, wszystkimi głosami, uprosić Stowarzyszenie nauczycielek, aby na razie zjednoczyło się ze Związkiem w jednej, a najżywniejszej dla obu towarzystw akcyi, to jest: w akcyi około budowy domu dla nauczycielek, a w przyszłości około zarządu i opieki nad tym domem.

Natomiast sprawę zlania się i zupełnego połączenia obu Towarzystw pozostawiono do stopniowego przygotowania w odpowiednich chwilach — w przyszłości. Członkami honorowymi zamianowano przez aklamacyę: Ks. arcybiskupa Bilezewskiego, hr. Włodzimierzową Dzieduszycką, hr. marszałkową Andrzejówą Potocką, Antoninę Machczyńską i dyrektora semin. Juliana Zubczewskiego.

Do wydziału wybrano następujące panie: Antoninę Machczyńską przewodniczącą, Maryę Zagórską zast. przewod., Wilhelmę Bilińską skarbniczką, Maryę Matczekównę zast. skarbn., Wandę Wajglównę sekretarką, Balabanową zast. sekret. — członkami wydziału zostali pp. Bandrowska Joanna, Grottowa Fryder., Łuczkiwiczówna Józefa, Nowicka Ludwika, Strzałkowska Zofia, Świtalska E., Wartyńska, Wolańska W., Zdobnicka Ant., Zulińska Barbara.

— **Wyjaśnienie.** Od Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

„Dla wyjaśnienia stanowiska Zarządu „Kółka zachęty naukowej“ wobec zajścia między prelegentem i jednym z dyskutujących, socyologiem p. Kulczyckim, w czasie odczytu p. Lutosławskiego na Politechnice, oświadcza niniejszem Zarząd Kółka:

Obaj dysputujący, opanowani głębią reprezentowanych przez się idei, wypowiedzieli je doskonale, za co Zarząd Kółka czuje dla nich głęboką wdzięczność, jednak uniesienie, z jakim wypowiedzieli do siebie kilka zdań oderwanych, wywołały w audytorium wzburzenie, któremu kres położył przez zamknięcie obrad było obowiązkiem Zarządu. Dalsza akcyja Zarządu po-

legała li tylko na wezwaniu wszystkich do opuszczenia sali w celu uniknięcia dalszych zamieszek“.

Za Zarząd Kółka zachęty naukowej

Stanisław Sokołowski

— **Podziękowanie.** Wydział nowo zawiązanej Czytelnicy polskiej na kresach w Gruszowie (śląsk anstr.), prosi nasz o umieszczenie następującego podziękowania:

Nieznanemu ofiarodawcy za dar narodowy dla naszej polskiej Czytelnicy na kresach — a to za przysłanie kilkudziesięciu książek polskich najpoczytniejszych pisarzy — składamy najserdeczniejsze podziękowanie słowami: „Bóg zapłać“. (Nadawcą przesyłki jest p. Palmstein, Lwów ulica Ujejskiego 1. 14). Z głębiem poważaniem *Wydział Czytelnicy*.

— **W sprawie wycieczki do Krakowa.** Od zarządu „Czytelnicy kolejowej“ otrzymujemy pismo, z oświadczeniem, że zarząd tego Stowarzyszenia odpowiedzialności za poprzednią niefortunną wycieczkę nie ponosi, gdyż wycieczka urządzona była przez grono osób prywatnych.

Natomiast wycieczka, którą zapowiedziano na 18 i 19 b. m., ma się odbyć — według zapewnień zarządu „Czytelnicy kolejowej“, który nią kieruje, ściśle według programu. Wygodne mieszkania dla uczestników są zapewnione przez p. Friedleina, prezydenta miasta Krakowa.

— **Z Uniwersytetu.** Pani Bronisława ze Skłodowskich Dłuska, rodem z Warszawy, otrzymała na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich, a p. Józef Kibitz, koncypient adwokacki z Uhnowa, w Galicyi, stopień doktora praw.

Na lwowskim Uniwersytecie uzyskał wczoraj p. Adolf Wasser tytuł doktora praw.

— **Mianowanie i przeniesienie.** Namiestnik zamianował w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie podoficera rachunkowego I klasy 56 pułku piechoty, Antoniego Matlaka, kancelistą policyjnym.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Karola Rudeńskiego, z Kozaczówki do Jarosławia.

— **Zgubiony dzieciak.** Pracznka, Marya Plaschil wyszła wczoraj rano z domu z swym trzyletnim synkiem Franciszkiem. W ulicy Karola Ludwika zagadła się ze znajomymi, a dzieciak gdzieś się zgubił. Franko jest blondynem, ubranym w sukienkę i spodenki niebieskie, sznurowane trzewiki i był bez czapki.

— **Sprytnej sztuczki złodziejskiej** dokonali, pokątny pisarz urzędujący w szynkowni Sterna przy ul. Ormiańskiej, Stanisław Galarewicz z drugim rzeźmieszkim od tej chwili jeszcze nieznanym z nazwiska.

Galarewicz przyprowadził owego rzeźmieszkę do mieszkania czeladnika stolarskiego Jana Soltysa a przedstawiając się jako inżynier i budowniczy, polecił Soltysowi, by przyjął na nocleg Gustawa Błażeja Szarańczukowskiego, oświadczając, iż jest on bardzo porządnym człowiekiem i otrzymał u niego stałą posadę z placą 1400 kor. rocznie. Łatwowierny Soltys uwierzył i przyjął Szarańczukowskiego na nocleg, a ten „porządny człowiek“ skradł mu w nocy rzeczy wartości 140 kor. i znikł rano bez śladu.

Falszywego inżyniera Stanisława Galarewicza oddano do aresztów pod zarzutem wspólnictwa w tej kradzieży.

— **Strzelanie z kluczów** niebezpieczna zabawka uprawiana przez chłopaków po ulicach, mimo ustawicznych wypadków, nie jest zabranianą przez opiekunów i rodziców. Wczoraj zdarzył się ponownie wypadek, uczniowi gimnazjalnemu, Tymoftejiowi Kumowskiemu. Proch rozerwał klucz, a odłamek jego uderzył w lewe oko chłopca, przebił powiekę i ugrzązł pod jabłkiem ocznym. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy, zdaniem lekarzy oko da się jeszcze uratować.

— **Kronika policyjna.** W hotelu Auerbacha, przy ulicy Furmańskiej, skradziono Leonowi Zagrodzkiemu, ekonomowi z Radłowie, czarne ubranie kamgarne i trzewiki. W pokoju nocował razem jeszcze dwóch obcych gości. — W Rynku aresztowano zabronika, Jana Tada, za wyprawianie awantur i wywołanie zbiegowiska. Mocno podjętego oddano do aresztów policyjnych. — Służąca, Anna Dykiel, wysłana przez p. Leonie Jabłoński przed tygodniem na kupno do miasta, znikła wraz z koszem i otrzymaną gotówką. — Agent policyjny, Hüls, poszukuje rzeczy, skradzionych p. Wandzie Rzepeckiej przez aresztowaną Katarzynę Kordas; odszukał część ich w mieszkaniu stróża, Stefana Wovka, przy próbie św. Jura. — W ulicy Żółkiewskiej pod 1 16. otworzono dobrą kluczem piwnicę szynkarni, Chaima Agida i zabrano z niej 14 butelek wina. Podejrzanie padło na zarobnika, Mikołaja Marcinkowskiego, a przy dokonanej w mieszkaniu jego, przy ulicy Pilnickiej pod 1. 5, rewizyi, znaleziono papiery, w które były owinięte butelki, w piwnicy zaś jedna już tylko butelka wina. — Dozorcy domu, Bazylemu Maciakowi, skradziono przed kilku dniami obok menażeryi w ulicy Szpitalnej srebrny łańcuszek i zegarek. Wczoraj poznał Maciak łańcuszek u jakiegoś żydka na ulicy Karola Ludwika i chciał go sprowadzić do policyi, zbiegli się jednak solidarni współwyznawcy, odbili przytrzymałego, a Maciaka jeszcze poturbowali. Agent policyjny za wskazówką Maciaka wykrył złodzieja; jest nim Feibisz Kornstein, chłopiec tapicerski, który początkowo twierdził, że łańcuszek kupił u handlarza, ten jednak stanowczo oświadczył, że nigdy go mu nie sprzedawał. — Służąca p. Balbiny Lisowskiej, Anna Wojciechowska, znikła ze służby, skradłszy suknię, chustkę i trzewiki.

— **Zgubiono.** Służąca, Marya Metz, zgubiła ponsową sakiewkę sztydelkowej roboty ze stalowym okuciem, zawierającą 14 koron. — Służąca, Filipina Majer, zgubiła na placu Bernardyńskim żółty pugilares skórzany, zawierający 4 kor. i kartkę ze spisem sprawunków, jakie miała załatwić.

— **Znaleziono.** Żołnierz policyjny, Zaliowski, znalazł w ulicy Krakowskiej pugilares czarny, zawierający 1 koronę.

□ † **Michalina z Niesiołowskich Chłędowska**, matka Kazimierza Chłędowskiego, b. ministra dla Galicyi i p. Seweryny Romanowej Jabłonowskiej z Wietrzna, zmarła dnia 7 bm. w Krakowie, przeżywszy 81 lat. Ś. p. zmarła, osiadłszy przed 8 laty w Krakowie,

mimo sędziwych lat, żywo zajmowała się nie tylko wypadkami bieżącymi, lecz zachowywała świeżość umysłu i trzeźwość sądu, interesowała się sztuką i literaturą tegocześnie. Pogrzeb odbył się d. 9. b. m. na cmentarz krakowski.

□ **Stanisławów.** Obchód narodowy w 111 rocznicę Konstytucji 3 Maja: I nasze miasto uczciło pamiętą rocznicę uroczystym obchodem. W niedzielę 4 b. m. staraniem komitetu obywatelskiego odbył się wieczór w sali tutejszego Towarzystwa Moniuszki. Na zajmujący program złożyło się przemówienie prof. Blautha, deklamacja p. Fuchsówny i śpiew solowy młodziutkiej amatorki, p. Maryi Ferusówny. P. Ferusówna, mieszkanka naszego grodu, jest uczennicą p. Kazimiery Sawickiej i rozporządza z natury głosem pięknym. To też śpiew jej wywołał burzę oklasków. Wogóle całość wypadła nadspodziewanie udatnie i pozostawi niezawodnie po sobie bardzo miłe wspomnienie w sercach uczestników.

□ **Przemysław.** Dnia 3 maja odbył się u nas obchód narodowy, dzięki staraniom miejscowego Koła T. S. L., poprzedzony piękną iluminacją 2 maja. Od samego ranka wystrzały z moździerzy i chorągwie o barwach narodowych, dekorujące domy, zapowiadały dzień uroczysty. Nabożeństwo w pięknie przystrojonym kościele parafialnym, następnie odczyt o znaczeniu Konstytucji 3 maja, wygłoszony z prawdziwym uczuciem przez p. J. M. — oto szereg uroczystości zakończony wieczorkiem w Czytelni. Odegrana przez czytelników z werwą i zacięciem „Rada” z „Pana Tadeusza”, oraz deklamacje „Miłość Ojczyzny” i „Bitwa Racławicka”, wygłoszona z uczuciem przez pp. Szubrowicza i Kolo-dzieja, wywołały nadzwyczajne wrażenie. Chór Czytelni pod dyrekcją p. W. D. odśpiewał pięknie w kościele i na wieczorku, kilka pieśni patriotycznych. Sala była przepelniona. Złożono na wieczorku 22 korony 34 hal. na kościoły w wschodniej Galicji.

□ **Drohobycz.** Rada powiatowa tutejsza na posiedzeniu zwołanym dnia 6 b. m. wybrała zastępcą marszałka ks. Michała Serwackiego, proboszcza tutejszego w miejsce Michała Panescha (radcy sądowego), który ze względów służbowych z tej godności zrezygnował. Radni Rusini nie brali udziału w głosowaniu z tego rzekomo powodu, że wiceprezesa im się należy, ponieważ prezesem jest Polak. Z ważniejszych spraw, jakie były na porządku dziennym tego posiedzenia, załatwiono przychylnie prośbę miasta Drohobycza o zezwolenie na podjęcie kapitałów zarodkowych i wierzytelności hipotecznych w łącznej kwocie 320.641 koron, uchwalono też nowy statut i pragmatykę służbową dla urzędników i sług Rady powiatowej, tudzież unormowano płace urzędników wedle trzech ostatnich klas pborów urzędników państwowych, wreszcie przyjęto sprawozdanie wydziału powiatowego z czynności i rachunków za r. 1902.

□ **Wyścigi Tarnów-Pilno.** Oddział kolarzy „Sokoła” Tarnowskiego urządził dnia 25 b. m. wyścigi na drodze Tarnów-Pilno. Początek o godzinie 3 po południu. Program: I. bieg 20 km. (dla wszystkich), II. bieg 10 km. (dla wszystkich), III. bieg 5 km. (dla oddziału tarnowskiego), IV. bieg 1 km. (dla wszystkich). Do wzięcia udziału wyścigach uprawnieni są tylko członkowie oddziałów Sokolich lub klubów kolarskich za okazaniem legitymacji. O godzinie 8 wieczór wspólna wieczornica w „Sokole”.

□ **Strzał w karczmie.** Z Kopyczynie donoszą: W pobliskiej wsi Gudorowie zdarzył się wypadek, świadczący o ogromnym zdziwieniu obyczajów. We wtorek 5 b. m. przybył do wsi chłop tamtejszy, który jeszcze przed 5 laty wieś opuścił. Zaszedł do karczmy, gdzie zastał wójta z drugim gospodarzem, pozdrowił ich, usiadł w kącie, a na zaproszenie wójta, czyby się nie napił gorzałki, odburknął, że jeśli chce pić, to za swoje pije. Nie zwracano dalej na niego uwagi, gdy w tem rozległ się strzał, a żyd w tej chwili upadł. Z początku nie zauważono, skąd strzał padł, gdyż w izbie było ciemno i myśiano, że ktoś przez okno strzelił, lecz wkrótce przekouano się, że to ów chłop, nabijwszy jakiś stary pistolet kamieniami i prochem, strzelił do żyda. Związano go więc natychmiast, a gdy go pytano, dlaczego to zrobił, odrzekł, że mu się tak chciało i że miał zamiar jeszcze wójta i kilku innych gospodarzy zastrzelić.

□ **Rabunek.** Z Jaryczowa nowego donoszą: Józef Harlos, były kelner u lwowskiego restauratora Naftuły Töpfera, idąc onegdaj przez las barszczowski, został napadnięty przez nieznanego mężczyznę, który zrabował mu gotówkę w kwocie 70 kor. Zawiadomiona o wypadku żandarmerya czyni energiczne poszukiwania, celem wykrycia rabusia.

□ **Pożar.** Z Sambora donosi nam korespondent (z): We wsi Glinnem, tutejszego powiatu, wybuchł przed 4 dniami pożar, który zniszczył do szczytu zabudowanie mieszkalne i gospodarcze ze wszystkimi ruchomościami 8 gospodarzy. Szkoła, zrządzona pożarem, wynosi około 8.200 kor. i była tylko na nieznaczną kwotę ubezpieczona.

Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

□ **Zabity przez drzewo.** Z Dobromila donoszą nam: Podczas wyrębu drzewa w lasach kameralnych w Kropiwniku, robotnik Stefan Gach, zajęty jego ścianieniem, został tak nieszczęśliwie ugodzony spadającym drzewem w głowę, że niebawem po wypadku zakończył życie.

□ **Domorośli hakatyści.**

Holländer & Langsam, Gorlice, Galizien, Steinkohlen-Geschäft.

Berl Bergmann, Fastagen & Nafta-Rückständen, Gorlice (Galizien).

Masbaum & Storch, Petroleum Maschinenöl et Wagenfetten-Niederlage, Neu-Sandez.

Erste galizische Dampf Stearin-Paraffin-Kerzen- & Seifen-Fabrik, Jac. Lichtblau.

Seifen, Kerzen, Krystalsoda, Vaseline, Leder und Waffenfett Fabrik L. Vogel, Jaroslau.

Montan- & Industriewerke vormals Joh. Dav. Starck, Schwefelsäurefabrik, Gorlice.

Abraham Moses Lion, Rzeszów, Petroleum et Terpentiniöl-Geschäft.

Tobias Bloch, Petroleum-Geschäft & Mehl-Niederlage, Sędziszów.

Erste galizische Schrauben-, Nieten- u. Mutter-Fabrik in Oświęcim, Julius Kaszab.

Salomon Kreppel, Petroleum, Paraffin & Stearinkerzen-Fabrik, Drohobycz (Galizien).

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +12° R.

**Zmarli:**

W Buczaczu, J. F. Stern, właściciel browaru, lat 73.

**Odpowiedzi od redakcji.** P. J. T. w Dobromilu. Anonimowych listów nie uwzględniamy.

**Rękopisy drobnych redakcyj nie zwraca.**

**Rękopisy i listy** w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego

**Reklamacye gazet** nie podlegają opłacie pocztowej.

**Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z Administracją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.

**Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

## Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

### Katastrofy kolejowe.

**Moskwa.** Na kolei rjazańsko-uralskiej, niedaleko od Moskwy, rozbił się pociąg osobowy Nr. 29. Wykoleił się parowóz, trzy wagony przewróciły się na bok. Ranni: nadkonduktor, maszynista i jeden podróżny.

**Moskwa.** Na kolei moskiewsko-kazańskiej, pomiędzy Penzą a Postem, u jednego z wagonów pociągu towarowego pękła szyjka u osi. Wagon wykoleił się. Cztery wagony rozbiły, ośm silnie uszkodzonych. Ciężko ranni: smarownik i konduktor.

### Wiec miast niemieckich.

**Berlin.** Wiec 77 miast niemieckich, odbyty przy współudziale 800 reprezentantów, uchwalił jednomyślnie rezolucję, w której oświadcza się przeciw wszelkiemu podwyższaniu cel na środki żywności.

### Szach perski u papieża.

**Rzym.** (Tel. pryw.) Dnia 23 maja przyjmie papież na posłuchaniu szacha perskiego.

### Nowy włoski minister wojny.

**Mediolan.** Generał Ottolenghi przyjął ofiarowaną mu tekę ministra wojny.

### Prezydent Loubet w Rosji.

**Petersburg.** W manewrach, które się odbędą w Carskim siole na cześć Loubeta weźmie udział 57 batalionów piechoty, 36 szwadronów konnicy, 12 sotni kozaków, 200 dział artylerji pieszej i 36 dział artylerji konnej.

**Kopenhaga.** Biuro Ritzaua donosi, że prezydent Loubet ma zamiar w powrocie z Petersburga złożyć krótką wizytę także w Kopenhadze.

**Budapeszt.** Budapeszteńskie Towarzystwo bankowe uchwaliło na wczorajszym walnem zgromadzeniu likwidacyę, którą powierzono węgierskiemu powszechnemu bankowi kredytowemu.

## Kolonia wakacyjna w Hucie korostowskiej.

Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie pierwsze podniosło i przeprowadziło myśl wysyłania ubogiej dziatwy szkolnej w czasie wakacyjnym na świeże powietrze. Dzięki tej inicjatywie powstała przed 19 laty pierwsza w Galicji kolonia wakacyjna, a korzystało z niej przez ten czas około 2000 młodzieży. Z biegiem czasu troska o zdrowie dziatwy, przepędzającej życie w mieszkaniach ciemnych i wilgotnych, znalazła naśladowców, zakładano inne kolonie, których do dzisiaj istnieje w kraju siedm, a które wysyłają co roku około 1000 dziatwy obojga płci.

Niektóre z nich potrafiły dzięki opiece wpływowych opiekunów zapewnić sobie pod względem materialnym niezależny byt, inne jednak walczą z niedostatkiem i muszą z roku na rok ograniczać liczbę wysyłanej dziatwy. Ilość wysyłanych dzieci, dobroć pożywienia, długość czasu, przepędzonego na kolonii, pomieszczenie itp. rzeczy zależne są od obfitości składek, których cyfra niestety coraz się zmniejsza.

Do najmniej wyposażonych należy kolonia utrzymywana staraniem Towarzystwa pedagogicznego, która ciągle walczy z brakiem funduszków, a rachunki zamyka z niedoborem.

Rok ubiegły zwłaszcza był bardzo niekorzystny. Wypadło bowiem zmienić miejscowość i budynek, który zaciąsnął był dla kolonii, a to pociągnęło za sobą znaczne koszty na przeprowadzenie inwentarza i uzupełnienie go, po latach bowiem 19-tu mocno się zniszczył i był nie do użycia. Obecnie udało się Towarzystwu pedagogicznemu zawrzeć umowę z p. Schmidtem, właścicielem Skolszczyzny, mocą której uzyskało za stosunkowo niską cenę doskonały budynek w Hucie korostowskiej, prześlicznie położonej i jakgdyby umyślnie dla celów kolonijnych stworzonej.

Ma ona kąpiele rzeczne, dużo słońca, przytem zastąpiona od wiatrów malowniczymi górami, dostępnymi dla wycieczek. Piętrowy budynek murowany składa się z 28 pokoi i dużej sali jadalnej, otacza go ładny ogród z obszerną altaną i źródłaną wodą do picia, sprowadzoną rurami z gór, obok zaś stoi budynek, w którym pomieszczono kuchnię. Tam prze-pędziła kolonia wakacyjna zeszłe wakacje na próbę, tego roku zaś zawarto umowę na dalszą dzierżawę.

Sprawy kolonijne były przed kilku dniami przedmiotem obrad Towarzystwa pedagogicznego, które postanowiło:

a) Ponieważ system dwóch seryj (każda po trzy tygodnie) okazał się z wielu względów niepraktycznym i za krótkim, odstąpić od dotychczasowego porządku, a wysłać jedną seryę na przeciąg pięciu tygodni.

b) W razie, gdyby składki nie dopisały, ograniczyć w tym roku liczbę uczniów do 50-ciu.

c) Zachęcić rodziców bogatszych, by zechcieli dzieci swe za skromną opłatą wysłać na kolonię, gdzie znajdą wygodne pomieszczenie, zdrowy wikt i ojcowską opiekę rutynowanych nauczycieli.

Towarzystwo uważa to jako przysługę dla tych rodziców, którzy sami nie mogą wyjechać, nie wysyłają i dzieci dla braku odpowiedniego miejsca, a bardziej jeszcze dla braku opieki.

d) Ponieważ kolonia wakacyjna w takim składzie może się wygodnie pomieścić w parterze budynku, wynajmując całe I-sze piętro letnikom, którzy prócz tego mogą otrzymywać całkowite utrzymanie z kuchni kolonijnej.

e) Zwrócić się z gorącą prośbą do całego społeczeństwa, by zechciało poprzeć Towarzystwo pedagogiczne, choćby najsrkomniejszymi datkami, od nich bowiem zależy dalszy rozwój tak pożytecznej instytucji.

Bliższych informacji co do wyżej wymienionych postanowień udzieli dyrektor szkoły Sienkiewicza, p. Romuald Kwiatkowski, datki zaś przyjmuje kancelarya Towarzystwa pedagogicznego, ul. Zimorowicza l. 17.

## Interview z okropnym człowiekiem.

Skwaszony, zziębnięty, w wyszarzonym płaszczu zimowym, którego ani rusz tego roku pozbyć się nie mogę, wpadam onegdaj do kawiarni Schneidra i... od razu otucha wstępuje w zakatarzone piersi moje. Oto w kącie, pochylony nad szachami, siedzi prof. dr. Ernst z obserwatorium na Politechnice. Wszakże to pan — wprawdzie nie życia i śmierci — ale deszczu i pogody; gdyby go tak grzecznie zająć z beku? Coby mu też szkodziło przepowiedzieć raz wreszcie pogodę!...

Właśnie też nastąpiła przerwa w grze, bo gnębiony przez dra Ernsta przeciwnik zatopił się w rozpaczliwych kombinacjach, więc zbliżywszy się, a nadając możliwie błagalny ton mojemu głosowi, odważyłem się zapytać:

— Panie profesorze! czy też długo będzie jeszcze tego zima?

— Ooo! jeszcze potrwa, potrwa! — odpowiada zapytany z miną tak uspokajającą, jakgdyby spełniał moje najgorętsze życzenia.

— No! a tak na Zielone święta czy mogę wybrać się na wycieczkę do Woronienki?

— Dlaczego nie! Jeżeli pan lubi zimowe krajo-brazy górskie...

— Co takiego? — krzyknąłem, zrywając się na równe nogi, ale zaraz sobie przypomniałem, że z takim panem bezpieczniej grzecznie i spokojnie, więc usiadłszy z powrotem, zadałem słodkie, jak sacharyna pytanie:

— Jak to pan profesor rozumie?

— Widzi pan, temu wszystkiemu winien „nos“...

— Aha! „nos“ — wtrąciłem, jak gdybym wszystko rozumiał, a widząc, że dr. Ernst zabiera się do zapalenia papierosa, postarałem się o zapalki i własnoręcznie „podpalilem“ jego „sultana“. Bo z takimi ludźmi trzeba grzecznie!

— ...tak jest: „nos“. Rozkład ciśnienia powietrza jest tak szczególny, że z „izobarów“ utworzył się jakby wydłużony nos, który od zachodu ku nam się posuwa.

— No i cóż z tego?

— To, że jak wymarzył winnice we Francji i w Szwajcaryi, tak samo zapewne i u nas najpierw będą mrozy, potem krupy, a na Zielone święta możemy mieć śnieg...

Zrobiło mi się gorąco od tych zimnych przepowiedni. Ach gdybym miał w tej chwili sztylet... jednak z takimi ludźmi lepiej grzecznie.

— Ale może jeszcze da się to wszystko odwrócić? Może ten przeklęty „nos“ rozbije się po

drodze o jaką górę? Może przepowiednia się nie spełni?

— To bardzo mało prawdopodobne — odpowiedział prof. Ernst, roztapiając się w słodkim uśmiechu, jak masło na słońcu.

Nie mogłem dłużej wytrzymać, wybiegłem z kawiarni. Miałem ochotę krzyknąć, wołać, sprowadzić całą Lwów, całą Galicyę, na tego okropnego człowieka.

Ale z takimi ludźmi, najlepiej grzecznie...

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 13 bm. po raz trzeci: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton, muzyka Gustawa Kerkera, z udziałem pań: Kasprowiczowej, Kiszewskiej, Łopatynskiej, Ludkiewicz, Poreckiej, pp.: Lelewicza, Krzemińskiego, Kiezmiana, Paszkowskiego, Kosińskiego, Jarońskiego i innych. Tańce układu p. Sachsa. Nowe kostiumy i rekwizyty.

We środę 14 bm. po raz drugi: „Wazon japoński“, komedia, w 3 aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina. Ułomaczył Jarosław Pieniążek.

We czwartek 15 bm. po raz czwarty: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hug. Morton, muzyka Gustawa Kerkera.

W piątek 16 b. m. po raz pierwszy: „Nowe Bożyszcze“, sztuka w trzech aktach Francois de Curela, tłumaczył Władysław Paliński.

### Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

We środę 14 b. m.: „Dziady“, poemat dramatyczny w 7 obrazach A. Mickiewicza (popularne).

We czwartek 15 bm.: „Floris i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.

W sobotę 17 b. m.: „Albert wójt Kichowski“ St. Kozłowski (nowość).

W niedzielę 18 b. m.: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna Adolfa Walewskiego.

W poniedziałek 19 b. m. o godz. 3 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez A. W. Lasotę.

W poniedziałek o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

We wtorek 20 b. m.: „Albert Wójt Kichowski“ przez St. Kozłowskiego.

○ **Książki dla wszystkich.** W tanim (cena tomiku 13 ct.) i pożytecznym wydawnictwie, podjętem przez warszawskiego księgarza M. Arcta, ukazały się następujące książeczki:

**Najdawniejsze wynalazki** skreślił Wł. Umiński (z rysunkami) — jest to popularnie napisany przyczynnik do dziejów kultury ludzkiej: Wynalazek broni pierwotnej, ognia, brązu i żelaza.

**Organizm, jako społeczeństwo komórek** odczyt K. Kulwiecia (z 24 rysunkami) — dostępne skreślone podstawy biologii.

**Idea w sztuce** skreślił Michał Mutermlich. Ideę uważa autor za pierwiastek zasadniczy sztuki, różnica zaś między ideami, wytwarzanymi drogą naukową i drogą sztuki, jest taka, że nauka wysnuwa swe myśli drogą konstrukcji czysto logicznych, podczas gdy sztuka tworzy swe idee w sposób intuicyjny.

**Hipolit Taine jako estetyk i krytyk**, napisał Stanisław Brzozowski. Autor podaje tu w dostępnym streszczeniu filozoficzne i estetyczne poglądy Taina, znane jego zapatrywaniu na zadanie historii literatury teorię „rasy“, „środowiska“ i „chwili dziejowej“, wreszcie przytacza krytyczne uwagi o Tainie Guyana i Le-maitre'a.

**Fizyczne wychowanie dzieci** podług Jędrzeja Śniadeckiego i innych, napisała Antonina Kolberg-Brzozowska. Oto treść poszczególnych rozdziałów: Noworodek i pierwsze lata dziecka. Wychowanie dzieci w wieku późniejszym: żywienie, sen, pielęgnowanie nerwów, pielęgnowanie skóry i narządów zmysłowych, odzież, powietrze, ciepło i światło, ruch i ćwiczenia cielesne.

Z dziełkiem tem z korzyścią zaznajomić się mogą wszystkie matki i wychowawcy nasze.

**Wychowanie dziecka do lat 6-ciu** napisał Henryk Wernic. Autor tego popularnego szkicu, znany zaszczytnie na polu pedagogiki, wychodzi z założenia — że wychowanie i kształtowanie charakteru człowieka powinno się zaczynać od najwcześniejszego dzieciństwa. Rozpatruje więc najprzód wpływ na moralną istotę dziecka takich czynników, jak pieczyoty, dary, odmowa, zwraca uwagę na wpływ posłuszeństwa i przykładu starszych na wyrobienie woli, następnie zaś przechodzi do czynników intelektualnego rozwoju dziecięcej umysłowości.

## Polacy na obczyźnie.

△ **Władysław Feuerstein.** W kwietniu r. b. 23-letni warszawianin, dr. Maksymilian Władysław Feuerstein, otrzymał nominację na profesora chemii organicznej w sławnej szkole chemicznej w Milhuzie (Mühlhausen w Alzacji). D. 20 kwietnia miał wygłosić swój pierwszy wykład. Cztery dni przed terminem zachorował nagle na zapalenie opon mózgowych i dnia 18 kwietnia śmierć kładzie kres pracowitemu życiu młodego uczonego. Władysław Feuerstein urodził się r. 1873 w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum, wstąpił na wydział chemiczny politechniki lwowskiej. Po roku przenosi się do Charlottenburga, poczem udaje się do prof. Kostaneckiego w Bernie szwajcarskiem. Tu wydaje szereg publikacji, wydzielających syntezę naturalnego barwnika żółtego (flawonu) i jego pochodnych. W r. 1898 zostaje asystentem prof. Hefftera w Bernie.

W tym czasie ogłasza pracę o syntezie kwasu embel-jowego i jednocześnie publikuje z prof. Kostaneckim wyniki badań nad syntezą brazyliny. Już w roku następnym powołuje go prof. Noeltling, dyrektor starej szkoły chemicznej w Milhuzie, na swego asystenta prywatnego. Wynikiem wspólnej ich pracy są dwie cenne publikacje o fosforze: „Sur la prétendue transformation du phosphore en arsenic“ i „Über die Darstellung von arsenfreiem Phosphor“.

## W naszej Administracji złożyli:

**Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:**

Na listę 794 G. Reutta 18— kor., na listę 251 dr. T. Aschkenasego 10—, na listę 846 dr. Ernesta Adama 16-80, na listę 668 urzędnicy IX. departamentu 6-20, na listę 661 St. Cetwińskiego 2-20, na listę 440 Stan. Markiewicza 9-40, Eugeniusz Zdąnowicz z Pragi 1—, Adolf Stefanów z Zabłotowa 1—, Maryan Głazarowicz z Zaleszczyk 2— kor.

**Dla ofiar procesu wrzesińskiego:**

Stasia Manoward z Trembowli 1—, Mieciński Manoward z Trembowli —60, Romuś Manoward z Trembowli —60, Mańka, Zośka i Janeczka z Trembowli —30, od mamusi i tatusia 1—, Marya Mierzwińska 1— kor.

## Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

### Rada ministrów.

**Wiedeń.** Wczoraj odbyła się austriacka Rada gabinetowa. N. W. Tagblatt wyraża przekonanie, że naradzano się nad odpowiedzią Szella na propozycję austriackie w rokowania między Austrią a Węgrami.

### Interpelacya socjalistów.

**Wiedeń.** Socjaliści przygotowują wniosek na-gły przeciw powiększeniu ciężarów wojskowych.

### Posiedzenie Izby posłów.

**Wiedeń.** Po otwarciu posiedzenia Izby posłów zabrał głos hr. Vetter i zaznaczył, że jest obowiązkiem ludzkości wspomnieć o nieszczęśliwych ofiarach katastrofy w St. Pierre; prezydent pewnym jest, że cała Izba zgodzi się na przedłożenie prezydentowi ministrów prośby, aby za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych wyraził rządowi francuskiemu w imieniu parlamentu współczucie z powodu strasznego nieszczęścia.

Izba wysłuchała tego przemówienia stojąc i wniosek hr. Vettera przyjęła.

Odczytano interpelacje: p. Steinwendera (niem. lud.) i tow. w sprawie stosunków finansowych kolei południowej, Jaworskiego i tow. w sprawie zakazu zgromadzeń na politechnice lwowskiej, Kłofacza (czeski narod. soc.) i tow. w sprawie wykreślenia nazwiska Tolstoja z listy członków honorowych czeskiej Akademii przez arcys. Franc. Ferdynanda, Daszyńskiego i tow. do min. obr. kraj. w sprawie procesu przeciw Matlasicz-Keglevichowi.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelację Jaworskiego i zaznaczył, że 28-go stycznia b. r. odbyło się w gmachu politechniki lwowskiej bardzo burzliwe zgromadzenie, na którym powzięto uchwały, krytykujące w sposób niedopuszczalny zarządzenie władz. By zapobiedz temu na przyszłość — mówił minister — widziałem się spowodowanym prosić rektora w drodze telegraficznej, aby odmówił zezwolenia na zgromadzenia w gmachu politechniki aż do dalszego zarządzenia.

Chodziło wyłącznie o czasowe zarządzenie, konieczne w owej chwili. Zarządzenie to będzie natychmiast zniesione, skoro rektorat zawiadomi, że stosunki, które spowodowały to zarządzenie, nie istnieją.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelację pos. Breitera w sprawie administracji majątkowej gminy wyznaniowej izraelskiej w Przemyslanach.

Izba przeszła do porządku dziennego dyskusji nad budżetem kolejowym.

Mówi p. Rosenzweig (niem. post.)

### Program parlamentarny.

**Wiedeń.** Na dziś było projektowane ukończenie debaty nad budżetem ministerstwa kolejowego, wskutek czego miało się odbyć dziś posiedzenie wieczorne. W tej chwili jednak dowiadujemy się, że plan zmieniony, tak, że dzisiejsze posiedzenie trwać będzie do godziny 6 wieczorem, drugiego zaś posiedzenia nie będzie. Zbiera się dziś komisja dla handlu terminowego zbożem. Z tego widać, że plan ukończenia rozprawy budżetowej jeszcze w tym tygodniu jest prawie wykluczony.

Do głosu jest zapisanych przy etacie ministerstwa kolejowego jeszcze 13 posłów. Z posłów polskich przemawiać będą pp. Kolischer i Stwiertnia. Obaj mieć będą dłuższe mowy, które potrwać przeszło godzinę. Obecnie przemawia w Izbie p. Kaftan, po nim głos zabierze minister Wittek, a po nim dopiero p. Kolischer.

## Podziemna i urzędowa Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

### Zabójca Sipiagina.

**Petersburg.** Bałaszewa, zabójcę Sipiagina, odprowadzono wczoraj do twierdzy szlisselburskiej, gdzie ma się odbyć jego stracenie.

### Z sądu wojennego.

**Petersburg.** W czasie odbywania się sądu wojennego przeciw Bałaszewowi, prezydentowi trybunału Osten-Sackenowi doręczono jakiś pakiet. Obawiano się, że w nim ukryta jest bomba, oddano go więc do otwarcia fachowym technikom wybuchowym, którzy dokonali otwarcia z wielkimi ostrożnościami. Wewnątrz jednak, zamiast bomby, znaleziono obraz Kazańskiej Matki Boskiej z napisem: „Pomóż i ocal!“

## Nowożytnie Herculanium.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

### Zapowiedzi nowych katastrof.

**Nowy Jork.** 13 maja. Wulkan Soufrierro burzy się tak gwałtownie, że wyspie St. Vincent grozi los Martyniki. Na sześć mil dokoła wiszą ciężkie chmury dymu, morze wszędzie burzy się i mocno paruje, dokoła wschodzie nad archipelagiem Małych Antylów zacieśniają widnokrąg tumany popiołu.

### Szczegóły katastrofy.

**Paryż.** Katastrofa na wyspie Martynice zaczęła się w poniedziałek i trwała aż do czwartku. Lawa ogromnymi strumieniami buchała w górę i rozlewała się aż do morza. Woda w morzu była wskutek tego prawie kipiąca. Całe miasto St. Pierre osłonięte było czarną nieprzejrystą chmurą, tak że nie wiadomo co się właściwie dzieje. Ci, którzy zdołali się uratować wybiegli w koszulach z domów. Według dokładnego obliczenia cyfra zabitych wynosi 50.000 ludzi, około 50.000 ludzi jest bez dachu i bez chleba.

### Ocaleni.

**Nowy Jork.** Z Fort de France donoszą, że około 1000 ludzi uratowało z St. Pierre do Lecar-bail i Caratidole. Cała północna część wyspy zniszczona. Lawa płynie ciągle jeszcze.

### Pomoc Ameryki.

**Waszyngton.** Kongres amerykański uchwalił dla ofiar na Martynice 200.000 dolarów (milion koron). Prezydent Roosevelt żądał na ten cel 500.000 dolarów.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 13 maja.

### Akademia umiejętności.

**Kraków.** O 11 rano pod przewodnictwem hr. Tarnowskiego rozpoczęło się administracyjne posiedzenie Akademii umiejętności. Biorą w niem udział ze Lwowa pp. Balzer, Franke, Kalina, Kętrzyński, Niedźwiedzki, Wojciechowski. Lista nowych członków i przyznanie nagrody z fundacji Barczewskiego będzie ogłoszone na jutrzejszym uroczystym posiedzeniu, w którym weźmie udział także namiestnik i Marszałek kraj.

### Wiec w Poznaniu.

**Poznań.** W niedzielnym wiecu w sali bazarowej wzięło udział około 800 rzemieślników i robotników. Przewodniczył p. Ignacy Andrzejewski. Przemawiali p. Roman Szymański o narodowym stanowisku robotników wobec hakatystów i p. Karol Rzepecki o ekonomicznym stanowisku robotników wobec hakaty. Powzięto szereg rezolucyj o wzmo-cnieniu samowiedzy i samodzielności narodowej, o łączeniu się zawodowym robotników i inne.

### Nadzieje w rodzinie carskiej.

**Petersburg.** Carowa spodziewa się we wrześniu rozwiązania. Do faktu tego przywiązane są wielkie nadzieje w rodzinie carskiej, gdzie po trzech z rządu córkach z radością powitanyby męskiego potomka.

### Wielki pożar.

**Wrocław.** Schlesische Volkszeitung donosi, że w polskim mieście granicznym Saloczneta (? może Złotoczec przyp. Red.) zgorzało 300 domów. W płomieniach straciła życie służąca i 15 dzieci. Cztery tysiące osób bez dachu.

### Krwawy bankiet.

**Marsylia.** Na bankiecie (zdaje się wyborczym), przyszło tu do wielkiej bójki. Padło około 30 strzałów rewolwerowych. Dwie osoby zabite, wiele rannych.

## Po zamknięciu numeru.

**Namiestnik hr. Piniński** wyjechał do Krakowa na jutrzejsze publiczne posiedzenie Akademii umiejętności. Do Lwowa powróci w czwartek.

# Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 9'60 do 9'90. Pszenica na terminie od 7'50 do 8'— . Żyto gotowe od 8'80 do 7'10. Żyto nowe od 5'25 do 5'75. Owies obrotowy 7'60 do 7'90. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'75 do 6'25. Jęczmień browar. 6'50 do 7'25. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7.— do 7'50. Groch do gotowania 8'50 do 13.— Wyka 7.— do 7'50. Bobik 6'50 do 6'75. Hreczka 7'25 do 7'75. Kukurydza nowa 6'25 do 6'40. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 66 kilo — do —. Koniczyna czerwona 45.— do 60.— Koniczyna biała 50.— do 90.— Koniczyna szwedzka 60.— do 85.— Tymotka — do —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16'50 do 17.— ; paritas Tarnopol na terminie 14'75 do 15'50.

Uspokobienie co do owsa silne — inne produkta niezmiennie.

Wiedeń, 13 maja. Cukier (silnie) 17'70. Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmiennie —.

Berlin, 13 maja. Banknoty austr. 85'20. Spirytus 33'70.

Paryż, 13 maja. Trzy procent. renta 101'12. Mąka 26'75.

Frankfurt, 13 maja. Austr. kredyt. 210'60. Disconto 183'50, Laura —, Koleje państwowe —, Alpin —.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 13 maja b. r.

**Hotel George'a.** Hr. J. Montezor z Kijowa, hr. W. Tyszkiewicz z Królestwa polskiego, hr. A. Krasicki z Bachorza, J. Rozmanit z Warszawy, S. Pomorski z Królestwa polskiego, H. Hirsberg z Łodzi, D. Rotter z Wiednia, T. Ruszczyk z Kijowa, J. Graf z Tryestu, Ch. Roussau z Paryża.

**Hotel Imperial.** Franciszek Buczyński z Monasterzysk, Marya Chumińska z Monasterzysk, Edward Elsinger z Wiednia, Jakób Rosenwiesen z Drohobycza, Amalia Schneid z Czerniowic, Juliusz Rosenwiesen, Selez Rosenwiesen z Drohobycza, Józef Męcina Krzesz z Krakowa, ks. Paweł Sulatycki z Cieszacina.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

## NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Okulista **Dr. A. Bednarski** 4412

b. I. asystent kliniki okulist. Uniw. Jagiell. i lwows. Ordynuje od 11-12 i od 3-5 pop. Akademicka 5, I. p

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

**Dr. Leon Rapp**

ordynuje od 9-12 i od 2-5 3016  
ulica Jagiellońska nr. 11a, 2 piętro.

**Lecznica dr. A. Tarnawskiego**

w Kosowie, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środki leczenie wodą i inne fizykalno-dietetyczne. 3681 4

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

**Dr. M. Weinreb** 4179 10-4

b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, ordynuje od 3-5 popoł. ul. Sykstuska 1. 23.

**Dr. Maks Kaufman**

ordynuje jak dawniej w Karlsbadzie; mieszka obecnie „Maltheserritter“ Mühlbrumstrasse. 4196 10-2

## PODZIĘKOWANIE.

4396 1

Podziękowanie z głębi rozdartego serca składa matka Wszystkim tym, którzy raczyli złożyć syna mego Bolesława odprowadzić na wieczny spoczynek, a w szczególności Kołgom Jego i Przełożonym z 11 pulk. ek. artylerji.

Przy tej sposobności prostuję w zaproszeniu na Jego pogrzeb, umieszczone bez mojej wiedzy w Gazecie Narodowej, jakoby ś. p. mój syn był pełnoletnim. Nie miał w chwili swego zgonu lat 23, a całe moje nieszczęście niech posłuży wszystkim rodzicom, zbyt powolnym, za przestrożę, gdyby przyszło im kiedy uleść prośbom swych synów o pozwolenie ożenienia się ich przed pełnoletnością.

Z Zakrzewskich Kamila Mokrzycka.

## Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną PT. Publiczność, że z dniem 6 maja br. otworzyłem we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej 29

**Kawiarnię pod godłem „POLONIA“**

i ogród gościnny

elektrycznie oświetlony, gdzie codziennie koncertować będzie wyborna orkiestra wojskowa.

Stosując się do nowoczesnych wymagań, urządzoną została kawiarnia „POLONIA“, z największym komfortem. Billardy najnowszej konstrukcji.

Polecając się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z wysokim szacunkiem

4180 2

J. Freifeld.

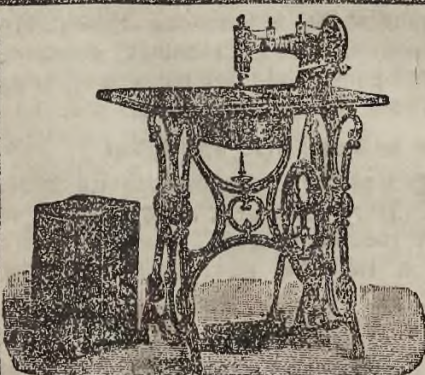
## Praktyczne i tanie ogrodzenia

Joh. Meerkatz, Wiedeń. VIII. Neubaugasse 68. ck. nadw. dost. i wyl. uprz. fabryka drutów i siatek.



oferuje cynkowe, stalowe druty z kołkami, własnego wyrobu, do parków, pastwisk, ogrodów owocowych i t. d., następnie wszystkie gatunki plecionek drutowych, oparć dla lasów, łuk, parków i ogrodów, voliery, kurniki, kraty do okien, okolenia kwiatów i murawy, gniazda kurze, kosze, klepaczki, kagańce i wszelkie wyroby z drutów. Materace druciane najlepszej konstrukcji. Ulepszone patent. Kosz transportowy dla kuropatw. 3955 4

Ilustrowane katalogi i kosztorysy darmo i oplatnie.



**PFAFF Maszyny do szycia.**

Przy masowych zachwalaniach tak zwanych tanich maszyn do szycia, powinien każdy kupujący uważać na to, aby także coś dobrego dostał. Maszyny do szycia Pfaffa, dają wskutek ich uznanej dobroci najpewniejszą gwarancję za trwałe zadowalające usługi. 1424

Składy we wszystkich prawie miastach.

Założ. 1862. Fabryka maszyn do szycia 1000 robotników.

**G. M. PFAFF, KAISERSLAUTERN.**

**ECHTES EAU DE COLOGNE Russe**  
**VON DELETREZ PARFUMEUR PARIS**

dostać można we wszystkich perfumeryach, drogueryach itd. 32

Generalny zastępca: E. NEUNHAUS, jun., Wien, I., Fährichgasse 10, Telefon 8593.

**W. Sikorski & J. Seidenstein w Krośnie**

**SKŁAD MASZYN**

i przyborów dla wszelkich gałęzi przemysłu, polecają:

Kotły i maszyny parowe.

Pompy ręczne i parowe.

1118 12-3

Rury gazowe żelazne i cynkowe.

Rury wiertnicze i narzędzia wiertnicze.

Gnące się węże metalowe.

Armatury i łączniki dla rurociągów par., wodn. i gaz.

Materiały gumowe, asbestowe itp. do uszczelniania.

Pasy skórzane, bawełniane i gumowe.

Liny druciane i manilowe.

Oleje maszynowe i cylindrowe.

Urządzenia dla warsztatów kowalskich i ślusarskich.

Urządzenia elektryczne dla oświetlenia i przenoszenia siły i wszelkie przybory do tychże.

Filtry wodne dla domu i przemysłu.

## Schenkera Towarzyskie podróże

do Włoch Dokładne prospekty Ameryki północnej Rosyi — bezpłatnie! — Podróż na około ziemi

SZWECYI, NORWEGII, DANII i t. d. 3427 2

Specyal. podróż do morza Śródziemnego nowo wybudow. parowcem „Therapia“.

Wszystkie w prospekcie wymienione podróże urządzi się wspólnie z biurem podróży Karola Stangena, Berlin, (założone w roku 1868).

Biuro podróży SCHENKER & Co., Wiedeń, I., Schottenring 3, i I., Kohlmarkt 1.

# Tygodnik higieniczny i sanitarny.

## O przyrządach gimnastycznych.

Walke, jaką od kilku dziesiątek lat prowadzą lekarze i fizjologowie w celu zdobycia posłuchu dla wymogów higieny w dziedzinie ćwiczeń cielesnych, jest często uważana zupełnie opacznie za walkę z gimnastyką na przyrządach. Hygieniści nie propagują wyłączności ćwiczeń wolnych i dalecy są od potępienia wszystkich przyrządów. Fakt używania lub nieużywania przyrządu nie stanowi sam przez się żadnej fizjologicznej granicy: że między ćwiczeniami wolnymi, znajdującymi się typowe sztuczki siłowe, dla zdrowia niebezpieczne, najlepszym dowodem są zapasy.

To też i walka systemu szwedzkiego z niemieckim, która obecnie i u nas zaczęła się, nie jest, jak zdaje się niektórym, walką ćwiczeń wolnych z gimnastyką przyrządową. Punkt ciężkości sprawy leży gdzieś indziej. Nauka dała nam klasyfikację ćwiczeń według ich wartości i każe nam używać tych przyrządów, które służą do ćwiczeń pożytecznych, odrzucić zaś takie, które celowi temu mniej dobrze odpowiadają, lub, co gorsza, chybially zupełnie. Nie kwestya usunięcia przyrządów staje więc przed nami, lecz kwestya wyboru przyrządów.

Ćwiczenia ciała służą różnym celom i dzielimy je według tego na zdrowotne, estetyczne, praktyczne i t. d. Podobnie możemy i przyrządy ugrupować stosownie do charakteru ćwiczeń, którym przeważnie służą.

Cel praktyczny — wyuczenie ruchów, mogących nam się przydać w życiu — dominuje u znacznej części przyrządów. Przyrząd przygotowuje nas do walki z przyrodą; daje nam niejako modele przeszkód, na jakie w życiu natrafić możemy, upraszcza je jednak, stopniuje metodycznie i redukuje niebezpieczeństwo. W modelach tych albo przeważa wymiar poziomy, a wtedy przeskakujemy je, ćwiczymy się w utrzymaniu równowagi, zwieszamy się lub wspieramy się na nich; albo jeśli przeważa wymiar pionowy, używamy ich do ćwiczeń w spinaniu się.

Zacznijmy od ćwiczeń w skoku. Już tu natrafiamy na wybitną różnicę między szkołą szwedzką a niemiecką. Pierwsza nie sili się na wysokie skoki, natomiast zaś wykonywa je w warunkach jak najbardziej zbliżonych do natury, tj. bez odskoczeń i materacy. Niemcy przeciwnie, byle osiągnąć wrażenie na widzu, imponują rozmiarami skoku, choćby one daly osiągnąć się tylko z pomocą sprężystego mostka i na miękkie materace. Mamy zatem ważną różnicę, choć przyrządy na pozór te same (skoczni- ca, kozioł, koń).

Daleko wybitniej występuje ta sama różnica zasadnicza przy ćwiczeniach w zwieszeniu i podporze. Dla nich to Niemcy obmyśleli szereg przyrządów, z których najpopularniejsze są: drążek (rek), trapez, kółka, poręcze. Przyrządy te pozwalają na wykonywanie ogromnej ilości różnorodnych sztuczek, które dla pewnej części młodzieży łatwo stają się ulubioną rozrywką. Wartość jednak ewolucyj tych pozostawia wiele do życzenia. Praktycznego przygotowania do życia dają nam one mało. Poza salą gimnastyczną trudno o napotkanie przeszkody, podobnej do drążka. Baryery, które nam przychodzi przesadzić lub wydostać się na nie, są albo znacznie grubsze i nie możemy objąć ich ręką, albo, jeśli są cienkie, to zarazem tak kruche, że nie można się zwiesić, ani oprzeć. Jeszcze trudniej o napotkanie w życiu konieczności „spaceru“ na rękach po dwóch baryerach, ustawionych obok siebie, jak w poręczkach; kółka zaś i trapez są już wyraźnie zabawkami sztucznymi, a nie szematami przeszkód naturalnych.

Może względy zdrowotne i estetyczne równoważą te braki w praktycznej wartości naszych przyrządów? Może drążek, trapez, poręcze i kółka są niezbędne dla zdrowia i wyzyskania pięknej postawy? Niestety, rozpatrywane z tej strony, przedstawiają się one jeszcze gorzej. Konstrukcja tych przyrządów ułatwia rozwój atletyczno-akrobatycznych sztuczek, będących główną wadą niemieckiej gimnastyki. Przewroty, wymyki, kołowroty, wychwyty i tyle podobnych ewolucyj, mają ważną wadę zdrowotną: przez zwieszenia głową na dół wywołują kongestię. Również kongestyonującą, a prócz tego osłabiającą na serce, działają sztuczki siłowe (wspierania itp.).

Ze gimnastycy, lubiący wspomniane przyrządy, trzymają się zwykle pochyło, jest aż niezbyt dobrze znanym. Nie jest to przypadek, lecz szkodliwe działanie ćwiczeń samych. Łatwo zauważyć, że większość ćwiczeń na drążku zmusza do przybierania postaw skulonych. Wspieranie np., t. zw. przejście siłą ramion ze zwieszenia do podporu, wymaga koniecznie bardzo energicznego zgarbienia się; kulić się też musimy przy większości „koziółków“. Trapez i kółka działają zupełnie analogicznie. Gdy te przyrządy zwiększają wygięcie kręgosłupa ku tyłowi, poręcze dają drugi szczegół tej postawy: wysunięcia barków ku przodowi, zaokrąglające plecy jeszcze bardziej. Działanie to wynika z warunków mechanicznych podporu na poręczach i tylko silni gimnastycy zmniejszają je wysiłkiem mięśni łopatkowych.

Wszystkim tym wadom znakomicie zaradził system szwedzki. W miejsce czterech wspomnianych

przyrządów, widzimy tu tylko jeden: belkę poziomą (bom). W ten sposób postulat praktyki są spełnione najlepiej przez formę przyrządu zupełnie zbliżoną do baryer, spotykanych zwykle po za obrysem sali gimnastycznej. Belka drewniana gruba, nie dająca się objąć ręką, nie pozwala też gimnastycze zejść na bezdroża sztuczek akrobatycznych, ani też *tours de force*. Nasi gimnastycy — rutyniści ucieszyli się wprawdzie bardzo, znalazłszy z trudem kilka „koziółków“ wśród ćwiczeń szwedzkich. Są to jednak tylko białe kruki — wyjątki, nie obalające reguły. Na rozwój tych paru ćwiczeń do rozmiarów manii koziółkowej, grasującej w naszej gimnastyce, nie pozwala choćby szczęśliwie pomyślana konstrukcja przyrządów szwedzkich.

Belka ta pozwala też na należyte uwzględnienie ćwiczeń w utrzymaniu równowagi, dość zaniedbywanych w gimnastyce niemieckiej. Młodzież szwedzka uczy się chodzić po niej także w większej wysokości nad ziemią; nie jest to akrobatyka, lecz przygotowanie do potrzeb życia. Kto chodził tylko po niskiej „równoważni“ niemieckiej, ten łatwo doznać może zawrotu głowy na kładce nad potokiem lub przepaścią.

W spinaniu się, możnaby powiedzieć, że i Niemcy i Szwedzi, nieco za wiele się lubują. Może ograniczona przestrzeń sal gimnastycznych była powodem, że ruchy człowieka, nie mogąc swobodnie pobujać w kierunku naturalnym, poziomym, rozwinęły się zbytnio w kierunku pionowym. Badania Bineta i Vashide nad wpływem wspinania po linie na tętno, powinnyby nakłonić do wielkiej ostrożności. Rozwój ćwiczeń swobodnych: zabaw, szermierki itp., powinien stopniowo wyrugować to, co w tym kierunku robi się za dużo, zwłaszcza, że spinanie na linie lub żerdzi psuje też postawę, zaokrąglając plecy. Z tem wszystkim trzeba przynajmniej Szwedom, że i tu postępują racjonalniej, niż Niemcy. Gdy ci ostatni starają się utrudniać pracę ramion i lubią spinać się bez pomocy nóg, Szwedzi ułatwiają ją, bo chwytając nogami za linę, lub siadając na szczeblach drabiny dają odpoczynek ramionom i nie potęgują wysiłku do szkodliwych zdrowiu ćwiczeń siłowych.

Przejdźmy do przyrządów, których głównym zadaniem są nie praktyczne zastosowania, lecz zdrowie i piękna budowa ciała. Takich przyrządów na próżno szukamy w niemieckich i naszych salach. Mają je natomiast Szwedzi w postaci długich ławeczek (*bänk*) i ścian całych, pokrytych gęsto ustawionymi szczeblami (*ribbstol*). Prostawanie kręgosłupa, rozszerzenie klatki piersiowej i wzmocnienie mięśni brzusznych — oto cel najbardziej typowych ćwiczeń szwedzkich, do których znakomicie nadają się te dwa przyrządy. Ćwiczenia same opisałem już na innem miejscu; tu tylko dodam, że *ribbstol* i *bänk* powinny znaleźć się w każdej sali gimnastycznej szkolnej. Stosuje się to do szkół żeńskich, bardziej jeszcze niż do męskich. Zaniedbanie mięśni grzbietowych u dziewcząt prowadzi do zastraszająco częstych wypadków skrzywienia kręgosłupa; muskulatura brzuszna zaś u dziewcząt, jako przyszłych matek, podwójnie jest ważna.

Tak więc względy praktyczne, higiena i estetyka łączą się dla wykazania wyższości przyrządów szwedzkich. Szkoła musi baczną uwagę zwrócić na dwa jeszcze szczegóły.

O jednym z nich mówiłem już na innem miejscu; jest nim możność ćwiczenia w wszystkich ucznów naraż na przyrządach szwedzkich oraz ogromna łatwość ich ustawiania i odstawiania.

W mgnieniu oka wydobywają Szwedzi z pod podłogi i ustawiają szereg *bom'ów*, biegnący wzdłuż całej sali, ćwiczą się na nich wszyscy naraz przez jakie 5 minut, chowają *bom'y* i znów wszyscy naraz ćwiczą się na ławeczkach i t. d. Niektórzy podagogowie już z tego samego powodu głoszą za przyjęciem systemu szwedzkiego. Drugim szczegółem jest wielostronne zastosowanie szwedzkich przyrządów. *Bom* służy do zwieszeń, skoków i ćwiczeń równoważnych; ławeczka, prócz ćwiczeń mięśni tułowia, ustawiona skośnie i oparta o szczebel *ribbstolu* jest pomostem, obrócona zaś do góry nogami ukazuje listwę, służącą do pochodów równoważnych.

Po wywodach powyższych nikogo nie zdziwi fakt znikania niemieckich drążków i kółek a zjawiania się szwedzkich przyrządów w szkołach wszystkich krajów cywilizowanych, prócz... Niemiec i Austrii. Szkoła jest obowiązana dać młodzieży racjonalne ćwiczenia fizyczne z chwilą, gdy zniewala do nich każdego ucznia.

Inna rzecz zupełnie z towarzystwami gimnastycznymi. Te są zbiorowiskami wolontaryuszy, którzy ćwiczą się tak, jak im się podoba i nikt do nich za to pretensji mieć nie może. Perfekcja w „koziółkach“ może być właśnie celem niektórych członków, bo nawet działalność Niemców na tem polu nie dała spać niektórym towarzystwom szwedzkim, które też wprowadziły nieco niemieckiej akrobatyki. „Modernizm“ ten jest jednak rzeczą kaprysu, a nie naukowego postępu. Jeżeli nasze towarzystwa sokoła idąc za głosem lekarzy, zmodernizują się choćby częściowo w kierunku przeciwnym, uczynią już bardzo wiele, więcej niż sporo instytucyj tego rodzaju na Zachodzie.

Dr. Eugeniusz Piasecki.

## O surowicy Leydena przeciw płonicy.

Najgroźniejszą chorobą wieku dziecięcego jest dziś bez wątpienia płonica (szkarlatyna), która co-rocennie tyle niewinnych ofiar zabiera. Znacznie groźniejszym aniołem śmierci była do roku 1894 błonica (dyfterya), którą teraz dzięki mozolnym badaniom profesora Behringa z taką łatwością i pewnością w przeciągu 24 godzin usuwamy. Z fundacyi Nobla otrzymał Behring za swój niezrównany wynalazek nagrodę 200.000 franków, lecz, gdy mu nawet w najdalszych zakątkach ziemi stawiano za życia szczerzłote pomniki, nie byłoby to jeszcze dostateczną nagrodą za to największe dobrodziejstwo, które genialny Behring ludzkości wyświadczył. Surowica jego bowiem dokonuje prawdziwych cudów! Z nią żaden środek lekarski nie wytrzymuje porównania.

Wynalazkiem swoim uprawnił nas Behring do niepłonnej nadziei, iż krocząc drogą, przez niego wskazaną, dojdziemy w niedalekiej przyszłości do wynalazku surowicy przeciwko innym ciężkim chorobom, jak gruźlica, dur brzuszny, cholera itd., których przyczyną są znane nam drobnoustroje.

Bakterye, wywołujące płonicę, nie są dotychczas znane. Mimo to przyniosły w ostatnim czasie wszystkie pisma europejskie sensacyjną wiadomość, iż profesor Leyden w Berlinie leczy ze znakomitym skutkiem płonicę wstrzykiwaniem podskórnem surowicy krwi, pochodzącej od takich osobników, które już przeszły płonicę.

Entuzjazm, z jakim tę wiadomość w pierwszej chwili przyjąłem, ustąpił niebawem miejsca zimnej rozważce.

Pomyślałem sobie bowiem, iż profesor Leyden jest wprawdzie jednym z najznakomitszych kliników europejskich, lecz jak każdy klinik, przeciętnym bakteriologiem, a wobec tego trudno przypuścić, ażeby mógł przeprowadzać systematyczne badania na polu bakteriologii, jak Pasteur, Koch i Behring, którzy dla swych prac mieli względnie mają specjalne, bardzo bogato wyposażone zakłady i zastęp fachowo wykształconych asystentów.

Z tego powodu musiałem przypuścić, iż metoda Leydena nie opiera się wcale na systematycznej pracy w laboratorium bakteriologicznem, lecz że jest jedynie tworem fantazyi, która w nauce lekarskiej, gdzie teoria musi iść zawsze w parze z eksperymentem, nigdy do celu nie prowadzi.

Zaznaczyłem już, iż bakteriologowie nie znaleźli jeszcze dotychczas drobnoustroju, który wywołuje płonicę. Nie znając wroga, trudno myśleć o broni przeciw niemu. Wobec tego wszelkie usiłowania, zdążające do wynalezienia surowicy przeciw płonicy, są *a priori* niemożliwe i wykluczone.

Celem potwierdzenia względnie obalenia moich przypuszczeń szukałem w rozmaitych pismach lekarskich za rozprawą, napisaną piórem fachowem, który zawierała sąd o metodzie Leydena, lecz nigdzie nic podobnego nie spotkałem.

Powodowany ciekawością, zwróciłem się do tajnego radcy profesora dra Heubnera w Berlinie z prośbą o podanie mi zdania, jakie ma o surowicy profesora Leydena. Pracując bowiem dłuższy czas na klinice chorób dzieci profesora Heubnera i pozostając z nim w korespondencji, znam jego niezwykle zamilowanie do badań naukowych i byłem pewny, że ma już wyrobiony sąd o surowicy Leydena. Onegdaj zaszczylił mnie profesor Heubner odpowiedzią, która niestety potwierdza moje przypuszczenia. List jego bowiem, który w tłumaczeniu polskiem przytaczam, brzmi:

Berlin, dnia 3 maja 1902.

Wielce szanowny Panie Kolego!

Leczenie płonicy zapomocą surowicy ma podstawę zupełnie hypotetyczną. Zrobiłem kilka doświadczeń z surowicą pochodzącą z kliniki Leydena, lecz nie odniosłem wrażenia, ażeby miała jakiś wpływ na płonicę.

Jeżeliby Kolega chciał stosować surowicę Leydena, należy zdrowemu zresztą rekonwalescentowi po płonicy upuścić aseptycznie nieco krwi, oddzielić od niej surowicę i wstrzyknąć ją choremu, lecz najmniej 40—50 cm<sup>3</sup>.

Już z tego powodu nie można wcale myśleć o rozpowszechnieniu się tego środka.

Łącząc wyrazy serdecznego pozdrowienia i t. d.

Heubner.

Dr. SZYMON ŁADNIEWSKI.

## Opieka sanitarna nad zakładami naukowymi.

Obecny system nauczania dzieci jest do wysokiego stopnia wadliwy, a szkody z niego wynikające dla młodzieży, dla społeczeństwa i dla państwa są tak wielkie, że wszyscy ludzie, którym lepsza przyszłość kraju leży na sercu, powinni wziąć się za ręce i dopóty żądać zmiany systemu, dopóki to nie nastąpi, inaczej młode pokolenie nasze stanie się nie tylko fizycznym ale i umysłowym kaleką.

Wśród uczącej się młodzieży nadzwyczaj często obecnie spotykamy objawy silnego podrażnienia systemu nerwowego, zmęczenia umysłowego, a jako następstwa tego stanu — apatyę, osłabienie pamięci, a czasem pomieszanie zmysłów, prowadzące do

samobójstw — objawu przerażającego, dawniej nie znanego zupełnie.

Źródłem tego szkodliwego wpływu zakładów naukowych na rozwój umysłowy uczniów jest jednocześnie działanie różnych czynników, a mianowicie: 1) Programy szkół elementarnych i średnich są zbyt obszerne i mało odpowiadają wiekowi i siłom uczniów; 2) Liczba godzin pracy umysłowej jest stanowczo zbyt wielka, a dzieci są przeciążone pracami przygotowawczymi; 3) Ci, co uczą, mają bardzo słabe pojęcie o prawidłowym rozwijaniu władz umysłowych dziecka i konieczności obchodzenia się prawie z każdym z nich odpowiednio do jego zdolności.

Wymagania, które stawia życie każdej oddzielnej jednostce w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wzrosły w niesłychany sposób: człowiek z niewielkim zasobem wiadomości, coraz bardziej odsuwa się na ostatni plan; wskutek więc tego rodzice, dyrektorowie szkół i sami uczniowie sądzą się obowiązani do nabijania nieszczerliwych głów, w jaknajkrótszym czasie, najróżnorodniejszymi wiadomościami, nie dbając wcale o to, czy dziecko potrafi rzeczywiście przetrwać i asymilować wszystko, co przełknie. Szkoły nasze zmieniają się w zakłady sztucznego tuczenia umysłów, postępując z mniejszą przezornością i oględnością, aniżeli nasi gospodarze więcej z tuczeniem zwierząt, do których przynajmniej zastosowują najnowsze odkrycia nauki.

Nie przypominam sobie gdzie czytałem bardzo rozumne następujące zdanie: „Mózg ludzki, to tak jak poddasze, które zapelniamy różnymi sprzętami. Szalenie chyba założy go rozmaitemi, przypadkowo pochwytanymi rzeczami; ale człowiek rozsądny tak sobie tam powinien umeblować, aby w każdej chwili mógł sięgnąć po przedmiot potrzebny. Mylimy się, sądząc, że ściany naszego poddasza są elastyczne i pomieszczą jeszcze to, lub tamto. Przychodzi czas, kiedy każda nowonabyta wiadomość wypycha dawniejszą, dobrze umianą i dlatego ważną jest bardzo, aby sobie nie zagrzać głowy niepotrzebnymi rzeczami i faktami”.

Otóż higiena, a za nią wszyscy ludzie dbający o przyszłość nowego pokolenia domagają się zmniejszenia i skrócenia programów, a zatem liczbę wykładanych przedmiotów i ilości godzin, szczególnie dla młodych uczniów, oraz zmniejszenia zadań domowych i zajęć przygotowawczych. Nie powinno być dozwolone, aby czternastoletnie dziecko cały dzień przepędzało nad książką, żeby nie miało czasu na ruch na świeżem powietrzu, na gry, lub jakkolwiek pracę fizyczną. I w samej szkole należy więcej, niż dotąd dbać o ćwiczenia fizyczne.

Najgwałtowniejszą szkodliwością, działającą na rozwój ducha, jest, jak nadmieniliśmy wyżej, przeciążenie umysłowe w młodszym wieku, kiedy rozwój fizyczny wszystkich organów nie odpowiada tym wysiłkom, jakich od nich żądają, a które tak jaskrawo występują w dzisiejszym kierunku życia szkolnego. Towarzystwo lekarzy angielskich wyznaczyło komisję do zbadania stanu wysiłków umysłowych wśród dzieci szkół niższych. Komisja zbadała w 14 szkołach 5344 uczących się i znalazła, że jeden na dwudziestu, czyli 5 proc. przedstawiał objawy podrażnienia ośrodków nerwowych. Stosunek ten zwiększał się wraz z klasą wyższą, dochodząc do 1 na 10, a nawet 1 na 7; tępość umysłową stwierdzono w 232, a oznaki anemii w skutek przeciążenia pracą umysłową w 131 (*The British med. Journal*). Są to cyfry rzeczywiście straszne!

Przed kilku dniami trzech ojców przyprowadzili do mnie dzieci swoje do zbadania pod względem lekarskim; byli to chłopcy po 12 i 13 lat, blade, anemiczni, znekani i osłabieni fizycznie. Rodzice chwalili się, że wszyscy trzej są celującymi uczniami ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem

greki, która się im nie dawała, pomimo niezmiernych wysiłków i używania każdej swobodnej chwili na wyuczenie tego niepotrzebnego przedmiotu. Być może, że filologiczna gimnastyka umysłowa rozwija dzieci lepiej, aniżeli inne przedmioty, lecz nie widzę przyczyny, dlaczego ma to być koniecznie język martwy, niepotrzebny w życiu, który zapomina się gruntownie w kilka dni po egzaminie. Czyż nie lepiej byłoby zastąpić go językiem żyjących ludów — francuskim lub angielskim, tak potrzebnymi w życiu? Czyż to jest rozsądnem tracić czas na uczenie się rzeczy całkiem niepotrzebnej? Niestety, w Austrii właśnie takie niepotrzebne przedmioty stanowią przedmioty obowiązkowe i nie ma sił ich obalić, nie ma ludzi, którzyby podjęli się zadania tego!

Sam układ książek, wydanych dla nauki dzieci, pomimo, iż książki te ciągle się zmieniają, aby przysporzyć zysku ich autorom, których praca ogranicza się na kompilacji, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Niech na przykład ktokolwiek zaglądnie do cytanków dla szkół ludowych i powie czy artykuł podobny, jak „Sen Hioba” jest dostępnym dla dziecka dziesięcioletniego, lub niech kto przejrzy katechizm Desharbe'a i zapyta sam siebie, czy to odpowiada rozwojowi umysłowemu 9 lub 10-letniego dziecka. Jakaż to była przesłiczna historia biblijna, napisana przez Brodzińskiego, z której my kiedyś uczyliśmy się. Taki język piękny, jakie myśli szczytne, płynące do duszy dziecięcia; a czy można powiedzieć to samo o dzisiejszych, pełnych niezrozumiałej symbolistyki? Jak może nie tylko dziecko, ale i starszy zrozumieć, że Samson przedstawia symbol kościoła powszechnego! Czy fizyka Natansona jest odpowiednią dla szkół wydziałowych itd. itd.

W rozkładzie lekcji także powinny nastąpić pewne zmiany. Najtrudniejsze przedmioty powinny być na pierwszych lekcjach, póki jeszcze dziecko nie jest zmęczone i umysł ma świeży. Na ostatnie godziny odkładać ich nie należy ze względów pedagogicznych, jako też z uwagi na zdrowie dzieci. Ostatnie godziny najlepiej zająć śpiewem, gimnastyką lub rysunkami. Żadna lekcja nie powinna trwać dłużej nad trzy kwadransy. Każda lekcja ma odbywać się w ten sposób, aby dziecko brało w niej czynny udział, słuchając lub mówiąc. Nauczanie powinno być urozmaicone tak, żeby lekcje następujące po sobie wymagały odmiennych zdolności umysłu, przyczem pamięć nie powinna być wysyskiwana. Natomiast nie należy zaniedbywać kształcenia zmysłów i zdolności spostrzegawczych. Uczenie się dzieci w domach ma być zredukowane do najważniejszych artykułów programu szkolnego. Karanie dzieci przez zadawanie im do przepisywania kilku kartek z książki, powinno być na zawsze zabronione.

Niemniej ważnym jest i to, żeby nauczyciel wymagań swych nie czynił jednakowemi dla wszystkich uczniów, lecz po poznaniu ich stosował się do indywidualności każdego. Nie każde bowiem dziecko, które pozostaje w tyle za kolegami, jest leniwe lub niezdolne umysłowo; wiele jest dzieci, które nie mogą zdołać w zajęciach za innymi uczniami, jedynie dla fizycznej słabości. Jeżeli nauczyciel okoliczności tej nie weźmie pod uwagę lub wymaga jednakowe w wszystkich, gdy się gniewa i ucieka do kar za złe odpowiedzi, szkodliwie oddziaływa na zdrowie fizyczne i umysłowe zdolności dziecięcia, popełnia czyn bardzo szkodliwy, jeżeli nie zbrodniczy. Z podobnemi dziećmi należy obchodzić się łaskawie i względnie, lepiej nierzaz całkiem uwolnić przez czas jakiś od chodzenia do szkoły.

Wtedy tylko wychowanie można nazwać dobrem, gdy nauka w zupełności odpowiada rozwojowi umysłu ucznia i jego siłom fizycznym. Taki pożądaný rozwój szkół będzie tylko wtedy, gdy lekarze, posiadający specjalne higieniczne wykształcenie będą

nieli wpływ także na układanie programów i na zajęcia uczniów.

Jednem słowem fizyczne i umysłowe dobro młodzieży szkolnej wymaga organizacji sanitarnej kontroli tak nad rządowymi, jak i prywatnymi naukowymi zakładami i energicznego udziału higienistów w decyzjach Rad szkolnych.

## Nowiny.

**W sprawie reformy wychowania fizycznego.** Dzienniki doniosły o ważnych uchwałach, zapadłych na posiedzeniu Wydziału związkowego towarzystw gimnastycznych 13 kwietnia b. r. Postanowiono wysłać szereg nauczycieli gimnastyki do Zagrzebia dla zapoznania ich z gimnastyką szwedzką; prócz tego postanowiono poddać istniejący u nas system ćwiczeń rewizji. Rewizji tej dokonać mają komisye, ustanowione przy większych towarzystwach (każda złożona z lekarza, delegata wydziału i nauczyciela gimnastyki), zapomocą badań nad wpływem fizyologicznym ćwiczeń na przyrządach, nad warunkami zdrowotnymi ćwiczeń i nad wpływem ich na umysł.

Samo ograniczenie rewizji do ćwiczeń na przyrządach zdradza brak myśli fizyologicznej. Używanie lub nieużywanie przyrządów nie stanowi żadnej granicy fizyologicznego działania i wiele ćwiczeń t. zw. wolnych (n. p. zapasy) wymaga bardziej rewizji, niż niektóre ewolucye przyrządowe. Po drugie, twórcy uchwał widać nie zdawali sobie sprawy z metod badania, na których opiera się współczesna nauka o wychowaniu fizykiem. Chronofotografia, wydoskonalona przez Mareya i Demenyego w urządzonej olbrzymim kosztem specjalnej stacyi dla fizjologii ruchów w Parc des Princes pod Paryżem; ergografia A. Mosso i jego uczniów; sfigmografy, sfigmomanometry, pletysmografy i t. d.: oto szereg przyrządów i metod, które muszą dziś być stosowane, jeśli idzie o otrzymanie ścisłych wyników.

Metody o tem głyby u nas częściowo być zastosowane, lecz tylko w dwóch miastach uniwersyteckich z pomocą pracowni fizyologicznych. Lekarze, mający prowadzić badania, musieli by przebyć poważne wstępne studia nad metodami samemi. W ten sposób i my moglibyśmy dolożyć cegiełkę do gmachu wiedzy. Czy jednak badania, prowadzone w miastach prowincjonalnych, a więc oczywiście bez koniecznych przyrządów, nieścisłymi metodami i przez lekarzy-praktyków, niewyszkolonych w pracowni fizyologicznej, mogą być podstawą rewizji systemu ćwiczeń? Smiało możemy odpowiedzieć, że przeprowadzone w takich warunkach będą one tylko stratą i kompromitacją polskiej nauki. Uchwała zapadła we Lwowie, który posiada katedrę fizjologii!

**Przeciwno gorsetowi.** Towarzystwo ku reformie odzieży kobiecej w Wiedniu wydało odezwę następującą: „Jaki wpływ na istnienie człowieka wywiera zdrowie i możność swobodnego wykonywania ruchów ciała, o tem dziś już każdemu wiadomo; wiadome są jedynie przyczyny, powodujące częstokroć uszkodzenia najważniejszych funkcji życiowych. Jednym z najfatalniejszych błędów w tym kierunku jest szkodliwy i nierozumny system dzisiejszej odzieży kobiecej. Dążenie do wcięcia stanu, sprzeciwiającego się naturze, wymaga noszenia gorsetu i przesunięcia całego ciężaru ubrania na kłęby, co jest dla zdrowia wprost szkodliwe. Tysiące kobiet rok rocznie dostają się na stół operacyjny, znosząc cierpienia, które po większej części, jeżeli nie wyłącznie, pochodzą od maltretowania najsłabszych organów przez ściskanie stanu. Linia łukowa stanu sprzeciwia się wszelkim prawdom estetycznym i stoi na równi z pokurczonemi nogami kobiet chińskich i podobnemi barbarzyństwami, które powstrzymują rozwój i uszkadzają formy ciała”.

## PRZY DRODZE.

POWIEŚĆ.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Wtem od drogi dało się słyszeć wesołe „hola!” Wśród licznego chóru rozróżniła głos Agnieszki i przeraziła się niemal: tu, na tem miejscu nie chciała jej teraz widzieć! Ale Agnieszka już rzuciła się na nią, witając, jak ogromny pies, tak, że omal jej nie przewróciła; za nią weszło całe towarzystwo z plebanii. Nakryto pod krzakiem bzu; uraczono wszystkich czekoladą. Goście zabawili do wieczornego pociągu.

Pociąg zagwizdał i ruszył, goście też się zabrali, słysząc ich było hałasujących na drodze. Parobek uprzątnął wiadra od mleka i Katinka została na peronie sama.

— Ach, mam dla ciebie pozdrowienie — rzekł Bai przez okno — od Huusa...

— Dziękuję.

— Hm, jakie też dni krótkie już są... i dyabeł nie zimny wiatr. Najlepiej byś zrobiła, gdybyś weszła do pokoju...

— Dobrze, idę zaraz.

Bai zamknął okno.

Gwar towarzystwa z plebanii zamarł w dali. Wszystko było znowu ciche i puste.

Katinka siedziała przed milczącemi i spowitemi w mrok nocy polami. „Tu” ma żyć odtąd.

Ida, najmłodsza, donosiła wprawdzie we wszystkich listach ostatniego miesiąca, ale pani Abel nie śmiała mieć nadziei. Jej Ida była tak niezwykle sangwiniczną. Siadła więc z listem w ręku pod piecem, na mokrej ścierce i płakała.

Ludwika, najstarsza, poszła na grzyby, szukać, ich w okolicy, gdzie mieszkał doktor. Kiedy wróciła do domu, zastała jeszcze matkę na stołku w kuchni, kołyszącą się to w jedną to w drugą stronę.

— Cóż mamie takiego? — zapytała Ludwika, najstarsza, spostrzegłszy, że matka wygląda jakoś niezwykle.

— Ida, moja najmłodsza — zaczęła szlochać matka.

— Głupstwo! — rzekła Ludwika, najstarsza. Matka podała jej list gestem bohaterkiej matki z tragedji.

Ludwika przeczytała go z zimną krwią. — To przecież dla niej dobrze — powiedziała — miała chyba dość całutkie lato.

Potem Ludwika, najstarsza, weszła do pokoju i zaczęła walić w fortepian. Nagle zaczęła i ona płakać, z głową opartą na klawiaturze.

— Ale jej przecież mama powinszuje — rzekła po chwili wśród łez.

— Co mówisz?

— Mówię, że jej mama chyba powinszuje — odpowiedziała Ludwika, najstarsza, ocierając oczy.

Zaczęła się ona już godzić z nowem położeniem.

— Tak, moje dziecko — odezwiała się wdowa Abel słabym głosem.

— Będę mogła zanieść depeszę... przejdę przez plebanję, a mama niech zajdzie do Jensenki i młynarzów... Ludwika, najstarsza, córka domu ułożyła plan.

Doszła do przekonania, że będzie przynajmniej miała szwagra i nagle rozradowała się, jak dziecko, wykrzykując: „Niech żyje pocziarstwo!” On był bowiem na poczie.

Wracając ze stacyi wymachiwała swawolnie parasolką.

Wdowa Abel, nie posiadając się ze szczęścia, pobiegła od panny Jensen do młynarzów, z płaczem oznajmiając, że jej przyjdzie utracić jedną gołąbkę.

— Joachim Barner, ze szlachty Barnerów — mówiła pani Abel — pracuje na poczie.

U proboszczów zesłała się znowu matka ze swoją najstarszą córką.

— Ach, czułam konieczną potrzebę donieść ośobiście naszemu duszpasterzowi — zaczęła pani Abel i znowu użyła chusteczki... taka ważna chwila.

(C. d. n.)

## TAPETY



w największym wyborze, po najtańszych cenach poleca znana firma: 4407

**Filip Haas i Synowie, Lwów.**

Wzory na żądanie posyłamy do wyboru.

**Rakiety do Tennisa,**

krajowe i angielskie w wielkim wyborze.

**Pilki do Tennisa,**

gumowe, szare, czerwone i obszywane.

**Siatki i paliki do Tennisa,**

Futerały na Rakiety.

**Ping - Pong,**

(Tennis pokojowy).

**Krokiety,**

**Pilki nożne.**

(Football).

**Kręgle i kule,**

z drzewa Lignum-sanctum.

**Balony gumowe,**

do zabawy.

**Hamaki,**

poleca po cenach bardzo niskich

MAGAZYN

**J. Friedrich i A. Beacock**

Lwów, ul. Hetmańska 4.

Zajmujemy się sporządzaniem kręgieln wiszących.

MAGAZYN UNIWERSALNY

FIRMY

**ROMAN DROBNER**

KRAKÓW

wyłączne zastępstwo fabryk angielskich

ILUSTROWANY CENNIK

przyborów do rybołówstwa, rozsyła darmo i oplatnie. NOWOŚĆ: Polski podręcznik do rybołówstwa prof. J. Rozwadowskiego. 3837 18



## LICYTACYA.

W Lwowskim akc. Zakładzie Zastawniczym

przy ulicy Karola Ludwika 3, I piętr. odbędzie się

od godziny 10 rano

dnia 9 czerwca 1902

przedaż licytacyjna zastawów

z terminem zapadłości do d. 10

marca 1902 r., oznaczonych nr.

od 13.103 do 54.842.

Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platyny etc. 4383

Zwykle czynności biurowe będą w dniu tym zawieszono.

DYREKCJA.

SEIDLA i NEUMANNA

**Ideal**

Maszyna do pisania

z natychmiast czytelnym i trwałym pismem od pierwszej do ostatniej litery.

Hch. SCHOTT i DONNATH, Wiedeń,

III-3 Neumarkt Nr. 9.

SEIDLA i NEUMANNA

„Germania“ Rowery

są najlepsze

Hch. Schott i Donnath

Wiedeń.

III-3 Neumarkt Nr. 9.



Główna wygrana ewent. 500.000 mk.

Doniesienie o szczęściu!

Wygrane gwarantuje państwo.

**Zaproszenie do udziału w wielkiej loteryi pieniężnej,**

gwarantowanej przez miasto Hamburg, w której będzie wygranych pełnych

**11 milionów 202.000 mk.**

Wygrane tej korzystnej pieniężnej loteryi, która zawiera według planu tylko 118 000 losów, są następujące: Największa wygrana jest 500.000 marek. — Premia 300.000 marek.

|                         |                               |
|-------------------------|-------------------------------|
| 1 wygrana 200.000 mark. | 16 wygrana 10.000 mark.       |
| 1 wygrana 100.000 mark. | 56 wygrana 5.000 mark.        |
| 1 wygrana 75.000 mark.  | 102 wygrana 3.000 mark.       |
| 2 wygrane 70.000 mark.  | 156 wygrana 2.000 mark.       |
| 1 wygrana 65.000 mark.  | 4 wygrana 1.500 mark.         |
| 1 wygrana 60.000 mark.  | 612 wygrana 1.000 mark.       |
| 1 wygrana 55.000 mark.  | 1030 wygrana 400 mark.        |
| 2 wygrane 50.000 mark.  | 20 wygrana 250 mark.          |
| 1 wygrana 40.000 mark.  | 77 wygrana 200 mark.          |
| 1 wygrana 30.000 mark.  | 36053 wygrana 169 mark.       |
| 1 wygrana 20.000 mark.  | 9989 w. 150, 148, 115, 100 m. |

10882 wygr. 78, 45, 21 mk. w całości 59.010 wygrani i w kilku miesiącach w 7 ciągnięciach będą rozstrzygnięte. Główna wygrana I. klasy wynosi 50.000 m. w II klasie 55.000 m., w III klasie 60.000 m., w IV. kl. 65.000 m. w V klasie 70.000 m., w VI. klasie 75.000 m., w VII kl. 200.000 m. i z premią 300.000 m., ewentual. 500.000 m.

Na pierwszą klasę kosztuje: 4254 4

cały oryginalny los tylko koron 7—

pół oryginalnego losu tylko kor. 3 hal. 50.

ówieré oryginaln. losu tylko kor. 1 hal. 75.

Wpłaty dla następnych klas, jakoteż dokładny wykaz wygranych przejrzeć można w planie wylosowania zaopatrzonym godłem państwa, który wysyłam na życzenie gratis i franco.

Każdy mający udział, otrzymuje odemnie po ciągnięciu natychmiast urzędową listę ciągnięć.

Wyplata i wysyłka wygranych pieniędzy odemnie wprost do interesowanych szybko i pod surową tajemnicą.

Zamówienia upraszam przekazać pocztowym lub za zaliczką.

Proszę się zwrócić ze zleceniami z powodu bliższego ciągnięcia natychmiast do d. 22 maja 1902 r., z zaufaniem do firmy:

**SAMUEL HECKSCHER senr.**

Dom Bankowy w HAMBURGU.

## PUSTOMYT

ZAKŁAD KAPIELOWY siarczany i borowinowy, ze Lwowa kolejną pół godziny, pociągi 4 razy dzien. tam i napow.

Zakład odnowiony. Łazienki nowo wybudowane.

Dobra restauracya.

Lekarz kąpielowy.

Zdaniem Dra Radziszewskiego borowina żelazista z Pustomyt obok frauensbadzkiej, najlepsza w Europie.

Kąpiele siarczane wysmienite. — Kąpiele rzeczne.

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, gicht, choroby nerwów obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości po urazach i wysiękach, zwłaszcza w chorobach kobiecych.

Listy wystosowywać należy do 4222

Zarządu dóbr w Pustomytach.

## LICYTACYA

w dniach 2 czerwca 1902 i następnych: 40 mlecznych Oldenburskich krów, 10 cielnych jałówek, 20 młodych roboczych wołów, 40 koni. Jałownika i całego martwego inwentarza, z powodu wydzierżawienia dóbr w Podwysokiem, przy stacji kolei (Lwów-Stry) CZERKASY. 4386 2

## Wyrobu krajowego!

Cement portlandzki  
Gips murarski  
Wapno skaliste  
Posadzki cementowe  
Dachówki i papy  
oraz inne materiały budow. sprzedaje najtaniej

**Henryk Eber, Lwów**

ul. Mickiewicza 8.

Telefon 669. (4040)



## Przymusowa licytacya

4402 3

dóbr Sękowa w powiecie Gorlickim położonych, odbędzie się w ck. Sądzie obwodowym w Jasle, w dniu 2 czerwca 1902, o godzinie 10 przedpołudniem.

W skład majątku tego, odległego o 4 kilóm. od miasta Gorlic, wchodzi także kopalnie ropodajne i terena naftowe, a majątek sam nadaje się bardzo korzystnie do parcelacyi, jakoteż do prowadzenia gospodarstwa. Najniższa cena kupna wynosi 300.543 kor.

**Zygmunt Parnes, Podwołoczyska**

Filia we Lwowie ul. Grodecka 1. 30

poleca jako generalny reprezentant na Galicyę i Bukowinę: Patentowane garnitury młocarniane parowe, żniwiarki, żniwiarko-wiązaki, Kosiarki słynnej fabryki maszyn Królewsko-węgierskiej kolei państwowej w Budapeszcie, plugi jak i wszelkie narzędzia rolnicze wszechświatowej sławy 1881 fabryki

**RUDOLFA BÄCHERA w RUDNICACH**

jak również siewniki specjalnej fabryki

**FR. MELICHARA w BRANDEIS**

Cenniki przesyłam na życzenie darmo i oplatnie.



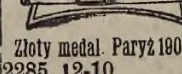
**Najpiękniejszy połysk bielizny!**

gwarantuje się nawet niewprawnej ręce przez używanie bardzo pojedynczego is sławnego

**Srebrnego krochmalu z połyskiem**

army FRITZ SCHULZ jun. Akt.-Ges.,

Eger i Leipzig.



Złoty medal. Paryż 1900.

2285 12-10

Zastępstwo i skład u Józefa Stryera ul. Podlewskiego 6.

Prawdziwy tylko z markami ochronnymi: „Globus“ i „Żelazko“

Kartony po 24 h. wszędzie do nabycia.

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia: LWÓW 1894: Medal brązowy kom. Wystawy i srebrny medal rządowy. PARYŻ 1900: Wielki złoty medal. — KRAKÓW 1900: Złoty medal 11 WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.



## Kantor wymiany

**Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego**

dla handlu i przemysłu we Lwowie.

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

**Oddział wekslowy.**

Pierwotnie w parterze znajdujący się

**Oddział wkładek**

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We wtorek dnia 13 maja 1902 roku.

Piękna z Nowego Yorku

operetka w 3 akt, 5 odsł. Hug. Mortona, muz. Kerkera.

Początek o godzinie 7½ wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 4320

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 4311

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki,

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzi nadsyłającym anonsy

H. B. Radymno. Anons „Wdowa kosztować będzie 1 koronę 20 hal.

Kupno i sprzedaż.

Rowery Waffnerad

słynnych państw, fabryk broń w Steyr. Generalne zastępstwo Wiktor BERGER, Lwów, Akademicka 18. Cenniki ilustrowane gratis. 4321 10-6

Premier Rowery 1902

najstarsza i wypróbowana marka. Katalogi gratis. Premier-Werke. 2221 35-19

Pomniki i grobowce tanio do sprzedania. Zagórski i Duda, Lwów, Piekarska 89. 3953 10-7

Do wypraw ślubnych. Materace czyste włosienne od zł. 14, 16, 18, 20 do zł. 30. Materace z morskiej rośliny zł. 6, 7, 8 do 10. Sienniki zwykłe i sprężynowe, poduszki prześcieradła, poszewki poleca najtaniej wyłączny skład i pracownia koider i materaców. Józef Schuster, Lwów Kopernika 5. 4003 5-3

Lodownie pokojowe od 16 wanny od 10 zł, poleca Feliks Książkiewicz, Lwów, Jagiellońska 18. 4123 10-5

poszukujemy celem kupna już używanej, lecz w dobrym stanie tokarni około 4 metry długiej. Pp. reflektanci zechcą przestać swe pisemne oferty do Zarządu kopalń galicyjskich w Schodnicy. 4203 4-3

Wyłączny skład rowerów



Helical-Premier oraz wszelkich przyborów dla Pp. cyklistów po cenach najniższych — poleca skład rowerów i maszyn do szycia

Föbusa Rosenmana Lwów, ulica Karola Ludwika 27. Hotel Belle-vue. Cenniki gratis i franco. 3307 ?

Rowery

z fabryk Cless Plesing i Dürkopp & Co w Grazu, wszelkie przybory dla kolarzy, warsztat reparacyjny — Rakiety, piłki i słatki do Tenisa poleca najtaniej W. Łukasiewicz we Lwowie, ulica Akademicka 26. Cenniki gratis. 3578 20-12

Poszukuje się mieszkanie składające się z 4-5 pokoi, na I. piętrze z balkonem, przedpokojem, wanną, wodociągiem, kuchnią w bliskości szkoły realnej i tramwaju elektrycznego od 1 sierpnia. Oferty pod adresem: Ochonek 1. 7. M. Pintner. 4397 3-1

Ślodowa boczna 4. Dwa pokoje nżyza kuchnia zaraz do wynajęcia. 4403 1

Nad Dniestrem przy kolei we dworze w zdrowej okolicy są mieszkania z wiktorem na lato do wynajęcia. Bliższą wiadomość udziela między godziną 4 a 6 Wna Leopoldyna Schneiderowa, ulica Jabłonowskich 2, we Lwowie. 4409 3-1

Pokoju (bez mebli) wraz z całonocnym utrzymaniem poszukuje starszy kawaler. Oferty nieanonimowe pod „P. 15”. Biuro dzienników Pasaż Hausmana. 4413 1

Krynica. Wille Romanówka i Kruk mają pokoje pojedyncze, jakoteż mieszkania z kuchniami do wynajęcia. 3760

Lelewele 3. Całe I piętro 5 pokoi, przedpok., nżyza, łazienka, kuchnia, spiżarnia i pokoik dla służby 4348 3-2

Krzyżowa 1. 22. 2 pokoje z kuchnią do wynajęcia zaraz. 4233 4-3

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kości, osłabienie na tle neurasthenii, leczony radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 4018



PATENTY

na wynalazki wydajnywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 3440

Story i żaluzje

do okien — poleca najtaniej W. Adamski, Lwów, ul. Sobieskiego 1. 4. Cenniki wysyła się franco. 3791 20-6

Pożyczki wyrabiam pod korzystnymi warunkami. „Rudolf” p-r. Lwów. Marki dołączyć. 4415 3-1

Mystaxin jest jedynym znakomitym płynem do układania włosów. MYSTAXIN nie zawiera żadnego tłuszczu, ani gumy. MYSTAXIN nietylko znakomicie układa, ale nadaje połysk, wzmacnia i konserwuje włosy. Mystaxin kosztuje 50 ct. Główny skład

Karol Ryżmanowski, ul. Szewska 1. 2. W KRAKOWIE.

Do nabycia w drogueryach i u fryzjerów. Dla odsprzedających znaczny rabat. 4369 ?

Kantor zamówień oddziału artyst.-reprodukcyjnego Towarz. akcyjn. dla przemysłu tkackiego Szczepanika, Lwów Pasaż Mikołascha, przyjmuje zamówienia na powiększenia kredkowe, pastelowe, akwarelowe, olejne, jakoteż na jedwabiu, atlasie, aksamicie, płótnie etc., wedle każdej nadestanej fotografii. — Ceny nader niskie. — Cenniki bezpłatnie. 4389 3-1

Pożyczki po 50/o pro anno dostać mogą oficerowie, urzędnicy państwowi, jako też dobrze się mający kupcy z odpłatą w małych ratach miesięcznych. Termin odpłaty do lat 10. — Oferty pod „Bankverein” z załączoną marką pocztową na odpowiedź przyjmuje biuro dzienników Buchstaba Lwów. 4406 3-1

Czarny legawiec „Ralf” z obrozą zaginął z Zamartynowa. Znalezione 10 k. Władomosi u portyera w głównym gmachu pocztowym. 4392 1

Najlepsze fotocynkografie autotypie

(klisze drukarskie) sporządza najtaniej M. Hegedüs, Lwów, Piekarska 14. 3963 10-7

Najgustowniejszą garderobę dla dzieci poleca najtaniej Józefa Kiebel, Lwów, Akademicka 24. Przyjmuje i materje do roboty. Zamówienia z prowincji załatwia punktualnie. 3051 30-22

Dreliszki liberyjne, perkale zefiry płócienka krajowe poleca Magazyn pościeli i płócien J. Drexlera i Synów, Lwów plac Kapitulny 2. Cenniki, próbki na żądanie. 4231 4-3

Donę Francuskę poleca biuro F. Zagórskiej — Lwów, ul. Chorążczyzna 7. 4414 1

NA WIOSNĘ i LATO najmodniejsze

WELNY VOILE ZEFIRY BATYSTY PERKALE PIKI FULARY

w wielkim wyborze poleca MIKOŁAJ LUDWIG Lwów. Hotel George’a.

Próbki na żądanie wysyła odwrotnie i franco. 3374.

Doniesienia prywatne.

Iskra 1900 błagam o odpowiedź na moje dwa listy. 4350 3-2

Zawisza spiesz jak najprędzej do Lwowa, pilna sprawa, nie jade, czekam przybycia, list na poczeko. Stęsklona. 4391 1

Rusaleczka zapytuje o obecnego obecnego listu nie dostała. Żal serce ścisła. 4393 1

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Gorzelnik 12 letni praktyk w parowych gorzelniach posiada chlubne świadectwa poszukuje odpowiedniej posady, jako gorzelnik i kasyer. „Młodzieniec” p-r Wybranówka. 4398 3-1

Młody mężczyzna poszukuje posady lektora u możnej damy. Warunki według umowy. „Leonard”, p-restant Lwów. 4405 2-1

Oficyalistów, guwernantki, bony Francuski, Niemki i Polki, gospodynie, kucharki, kucharki, pokojowe, lokai oraz wszelką służbę poleca biuro Wereszczyńskiej Lwów, Batorego 6. 4401 1

Kilkunastoletni współpracownik w biurze wywiadów wczem sp. Heleny Kozłowskiej, Aleksander Lisowicz, zostaje obecnie w biurze „J. Birkle”, ulica Ormiańska 16, dostarcza oficyalistów i wszelką znaną tylko służbę. 4399 1

Pomocnik handlowy działu papierowo-galanteryjnego, poszukuje posady we Lwowie p-r. „Handlowiec”. 4410 4-1

Osoba inteligentna poszukuje posady, do zarządu domu lub za bonę. Adres „Praca” Biuro dzienników Pasaż Hausmana. 4411 2-1

Donę Francuskę poleca biuro F. Zagórskiej — Lwów, ul. Chorążczyzna 7. 4414 1

Urzędnik biurowy zdolny buchalter, poszukuje zajęcia. Zgłosz. pod „Urzednik” biuro Ploha Lwów. 4193 3-3

Rządca dóbr żonaty z kilkunastoletnią praktyką w kraju i za granicą z chlubnymi polec., poszukuje posady od 1 lipca. Łaskawe zgłosz. H. Markiewicz pełnom. dóbr Dębica. 4288 2-2

Prawnik, rutynowany sołecytator poszukuje zajęcia w kancelarii adwokackiej na prowincji. Zgłoszenia pod „Zajęcie” p-rest. Stanisławów 4156 3-2

PANNA uzdolniona w krawiectwie, poszukuje zajęcia na wsi. P-r. „M. M.”, Gródek k. Lwowa. 4365 2

Do Jaśnie Wnych Panów Właścicieli dóbr: Kasyer, rachmistrz, kontrolor z egzaminem z rach., który z braku odpowiedniej posady, tymczasowo zmuszony był objąć kierownictwo większej filii handlowej z chlubnymi rekomendacjami, przymem zawodowy leśnik, zamiłowany w swym zawodzie, z egzaminem rządowym, szkołą lasową i 10-letnią praktyką, zyczyłby sobie objąć odpowiednią posadę na wsi od 1 czerwca lub lipca br. Żonaty, bezdzietny. Łaskawe zgłoszenia pod M. Jakubowski, Czerniowce. 4361 2-2

Panna z egzaminem państ. i jednoroczną praktyką w assekuracji, poszukuje posady. Admin. „Słowa Polsk.”. 4299 3-3

b) Zaoferowane.

Do nowo powstającej fabryki wyroów z papieru poszukuje się robotnic. Pierwszeństwo mają te, które już pracowały w drukarniach. Zgłoszenia u S. W. Niemojowskiego gmach hr. Skarbka od 9-11. 4408 1

Poszukuje się na wieś na dwa miesiące nauczycielki muzyki, uczeni Mikułego, do udzielania początków. — Warunki skromne. Zgłoszenia „W. Z. Strzeliska” poste rest. 4395 3-1

Doskonałego operatora zarazem retuszera na lipiec, sierpień, wrzesień do Zakopanego poszukuje fotograf Eder Stanisławów. 4300 4-1

Magister farmacji dobrane polecony znajduje kilkunastoletnie zastępstwo od 1go ew. 15 czerwca br. w aptece Adolfa Bluma w Sądowej Wiszni. 4255 4-2

Wychowanie i nauka.

MODNE JEZYKI Berlitz School 3 Maja 2. c. k. konces. szkoła Franc., Angiel., Rosyj., Niem., Polsk., każdy nauczyciel nieży tylko swojej mowy ojezycznej. Próbné lekcje darmo. Prosp. franc. Wpisy odcieł. W Przemyśle wtorek i czwartek ul. Al. Dworskiego 12 4035 13-4

S. A. Krzyżanowski, księgarnia i skład nutw Krakowie

poleca. 4242 5-1 Jakubowski L. M. Dr. Prof. Wskazówki żywienia i pielęgnowania dzieci w pierwszym roku życia. Wydanie 2-gie przejrane i uzupełnione przez autora. Cena 50 h., z przesyłką poczt. 53 h. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Elektryczne urządzenia

dla światła i siły

każdego rozmiaru.

Zakłady centralne miejskie, koleje, urządzenia fabryczne i prywatne itd.

ADOLF KASTNER, Lwów, ulica Trzeciego Maja 11.

Zastępca Austriackiego Towarzystwa „Schuckert-Werke”, Wiedeń. 4367 2

W EKSPEDYCYI „SŁOWA POLSKIEGO”

są do nabycia następujące dzieła:

Józef Maskoff, Zaszumi las tomów 2 cena . . . 6 kor.  
St. Rossowski, Moja córka 2-50 „  
„ Psyche . . . 3-00 „  
Abgar-Soltan, Panna Siewierczanka . . . 2-00 kor.  
Zmogas Barcikowscy . . . 5-00 „  
Przygotowania wojenne Rosyi (II. wydanie) . . . 1-00 kor.  
Przewodnik do kąpiel 1-00 „